

Wyzwolodnik

DEMOKRATYCZNY

Organ Stronnictwa Demokratycznego w Łodzi

Rok II

Łódź, 19 stycznia 1946 r.

Nr 4

PLENARNE POSIEDZENIE ZARZĄDU
WOJEWÓDZKIEGO STRONNICTWA DE-
MOKRATYCZNEGO W ŁODZI Z UDZIA-
ŁEM PRZEDSTAWICIELI KOŁ, DZIELNIC
ORAZ PROWINCJI ODBĘDZIE SIĘ W
ŚRODĘ, 30 BM. W LOKALU STRONNI-
CTWA PRZY UL. PIOTRKOWSKIEJ 78
POCZĄTEK O GODZ. 14.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA „TY-
GODNIKA DEMOKRATYCZNEGO” (PIOTR
KOWSKA 78, II p. TEL. 224-31 I 121-67)
CZYNNA CODZIENNIE (Z WYJĄTKIEM
ŚWIĄT) OD 10 DO 16.

REDAKTOR NACZELNY LUB JEGO ZA-
STĘPCA PRZYJMUJE OD 12-15.

Witamy I-szy Zjazd Rady Naczelnej Stronnictwa Demokratycznego

W niedzielę, 20 bm, o godz. 10 rano
w Warszawie rozpoczyna się I Zebranie
Rady Naczelnej naszego Stronnictwa.
Pierwszy raz w odrodzonej Rzeczypos-
politej zbiorą się delegaci wszystkich o-
środków naszego Stronnictwa w całej Pol-
sce, by, po zastanowieniu się nad sytuacją
polityczną i gospodarczą obecnej doby —
przedyskutować nad programem Stronni-
ctwa, uchwalić tezy programowe naszej,
rosnącej coraz bardziej w siłę organizacji,
uchwalić statut Stronnictwa, omówić na-
silenie akcji organizacyjnej na odcinku
kobięcym i wśród młodzieży. Ostatnim
wreszcie z kolejnych zadań, stojących
przed Radą będzie wybór władz naczel-
nych Stronnictwa.

Program obrad Rady jest zatem niesi-
chanie bogaty i obfity i obrady zapowia-
dają się bardzo interesujące.

Po raz pierwszy w wolnej Polsce Stron-
nictwo nasze, jako współzrządzająca maso-
wa organizacja polityczna — wyraźnie w
uchwałach Rady Naczelnej ujawni aktualny
swoi kierunek ideowy, podstawy bazy,
ujmie w rzeczowe ramy program i statut
partii. Będzie to miało nawet doniosłe
znaczenie dla dalszego kształtowania się
drog organizacyjnych i dalszego rozwoju
Stronnictwa.

W Lublinie zaczęliśmy od najskrom-
niejszych form. Budowaliśmy w najcięż-
szych warunkach Stronnictwo od podstaw,
od kilkusetosobowych pierwszych zebrań w

mieszkaniach prywatnych potem w lokalu
Ubezpieczalni aż do już półtoratysięcznego
zebrania w Lublinie w Domu Żołnierza
w dniu 31 października 1944 r. Jak na 2
miesiące od 22.8 do 31.10 to chyba oka-
zale.

A gdy władza za zwycięską ofensywą ro-
syjską Lublin i nasze Stronnictwo ruszy-
ło na Zachód — wszędzie natychmiast po-
wstały nasze Oddziały, Koła i Okręgi.
Spełniły się co do jedy przypowiadanie na-
szego prezesa — ministra Rzymowskiego,
który taki rozwój Stronnictwa przepowie-
dział już na pierwszym zebraniu w dniu
22.8 1944 r.

Łódź w tym wysiłku pracy, wysiłku or-
ganizacyjnego Stronnictwa zajmuje jedno
z pierwszych miejsc. Już w parę dni po wy-
zwoleniu — prawie że równo rok temu
— Stronnictwo nasze wystąpiło w dniu
25.1 1944 r. publicznie na wiecu przy ul.
11 Listopada. Na wiecu tym zgajonym
przez prezesa K. Gallasa, przemawiali już
mówcy z Lublina jak wiceminister dr
Leon Chęjn, prokurator Jerzy Sawicki, K.
Rudnicki, mgr Z. Sobolewski.

Podjęliśmy obrady Naczelnej Rady na-
szego Stronnictwa sięgamy automatycznie
pamięcią do pierwszych momentów dzia-
łalności naszej organizacji natychmiast po
wyzwoleniu Lublina i terenów po prawej
stronie Wisły. Stronnictwo nasze przysta-
piło do budowy zrębów organizacyjnych
niemal jednocześnie z innymi organizacja-
mi jak PPS, PPR i Stronnictwo Ludowe,
grupując pod swymi sztandarami w po-
czątkach działalności inteligencję pracu-
jącą (lekarzy, techników, nauczycieli, stan
urzędniczy itd.) oraz kupiectwo, rzemio-
sło i drobny przemysł. Dzisiaj w szeregach
tłumnie kroczą obok tych warstw wszyscy
ci spośród innych sfer zawodowych i spo-
łecznych, którzy z takich czy innych wzglę-
dów nie mieszczą się w ramach organiza-
cji marksistowskich czy partii ludowych.
Przykłady tego obserwujemy na Śląsku
i w ogóle na ziemiach zachodnich specja-
lnie a przecie i w Łodzi już posiadamy ko-
mórki własne w różnych warsztatach pra-
cy ha, nawet w fabrykach, w przemyśle.
Stajemy się przeto organizacją wszechsta-
nową.

Maksimum pracy dla odbudowy wyni-
szonej na skutek straszliwej wojny Oj-
czyzny — oto najpopularniejsze i najogól-
niejsze hasło naszej działalności organi-
zacyjno-politycznej. Rzeczą delegatów na
rozpoczynający się w dniu 20 stycznia br.
Zjazd Rady Naczelnej będzie pogłębić pro-
blematykę naszych haseł i naszych też pro-
gramowych, sprecyzowanie najpilniejszych
zadań i celów stronnictwa.

Jesteśmy pewni, że wszystkie piętrzące
się przed nami jako organizacja, współ-
zrządzająca państwem, sprawy znajdujące na Ra-
dzie Naczelnej — najwęższych stronnictwa na-
świetlenie i rozwiązanie. Z tym pełnym
przekonaniem witamy rozpoczynający się
Zjazd.

J. W.

Łódź wyzwolona

Blisko pięć i pół lat trwało koszmar oku-
pacji. Męczeństwo Łodzi, krwawe, potworne
ofiary, jakie złożyła, olbrzymie straty, jakie
poniosła, są jedynymi z najbardziej bezprzy-
krytnych dokumentów niemieckiej nien-
wiści, zbrodniowości i bestialstwa.

Od pierwszych dni po wkroczeniu szajki
hitlerowskiej do naszego miasta rozpoczęły
się aresztowania i prześladowania. Łódź
była przecież ośrodkiem o największym ilo-
ściowo skupieniu niemieckim w Polsce. We-
dług ostatniego spisu ludności przed wojną,
przeszło 60 tys. mieszkańców miasta zade-
klarowało język niemiecki, jako swój język
macierzysty. Ale dorzucić do tej liczby na-
leży jeszcze z kilkadziesiąt tysięcy osób
pochodzenia niemieckiego, których poloni-
zacja była tylko powierzchowna i koniunk-
turalna, które przyjmowały polskość wyłąc-
nie dla interesu, a przy pierwszej sposob-
ności przeszły na stronę wroga.

W ostatnich latach przed wojną niemie-
czna planowo umacniała się w Łodzi, a wszy-
stkie, liczne niemieckie stowarzyszenia, zwią-
zki, organizacje oparte zostały całko-
wicie przez hitlerowskie wpływy. Politycz-
nie zespała Niemców i prowadził D. Volks-
verband, zamaskowana ekspozytura hitler-
yzmu, zaś gospodarczym oparowaniem
miasta kierowały dwie finansowe potęgi,
działające w myśl dyrektyw z Berlina: sbytna
„Vorschuss - Kassa” z ul. Pierackiego i
Bank Zw. Spółek Niemieckich w Polsce, z
ul. Kościuszki. Batutę opinii trzymała osta-
wiona „Łódzka Freie Presse”, której czołowi
współpracownicy, jak Kargel, Markgraf,
byli na służbie niemieckiego szpiegostwa,
co później się ujawniło.

Wśród nieprzeciwiającego jeszcze rych-
łego gromu społeczeństwa polskiego, Niemcy
łódzcy czynili już przygotowania do przy-
słych „poczynań”. Gromadzili broń, roz-
głaszali hitlerowskie komórki, układali
„czarne listy” Polaków, którzy mieli pójść
na pierwszy ogień straceń. Postawa ich sta-
wała się coraz bardziej, coraz bardziej
prowokacyjna. Na kilka miesięcy przed
zbrojnym napadem hitlerowskim na Polskę
rozpoczęła się w Łodzi seria znamienych
procesów sądowych przeciw Niemcom, któ-
rzy przemu, zaś go pijanemu obrażali Polskę

obelżywymi wymysłami, odgrazali się wy-
różnieniem Polaków itp. W sierpniu liczni
Niemcy uciekali z Łodzi na teren Rzeszy —
przeciw schwytanym przy nielegalnym prze-
kroczeniu granicy sądy jerozolimskie łagodne
wyroki aresztu.

Wejście wojsk niemieckich do Łodzi przy-
wołane zostało entuzjastycznie przez miej-
scowych Niemców. Miasto całe pokrywało
się czerwienią flag z swastyką. Niemcami
łódzki obsadzone zostały wszystkie naj-
ważniejsze placówki, a zwłaszcza Gestapo,
policja itp. Oni też kierowali od początku
całą akcją antypolską.

Pamięć zostanie na wieki potworne me-
tody teutońskich przemocy w Polsce. Jednym
z odcinków najintensywniejszego łepienia
ludności polskiej i polskości, największego
bestialstwa, najokrutniejszego prześladowa-
nia stała się Łódź. Masowe areszty, mordy,
wywożenie do obozów i likwidowanie tam
internowanych wzrosły już niepomiernie od
listopada 1939 r., kiedy — to po wierno-
poddańczych zabiegach, wyjazdach specja-
lnych delegacji do Berlina, nastąpiło włącze-
nie Łodzi do Reichu. Wtedy — to oprawy
hitlerowskiej upadły w istny szal nienawiści
i zbrodni. Ober-kat Greiser w przemowie do
łódzkiej Niemców w Parku Poniatońskiego
głosił, że Polacy muszą zostać parobkami
niemieckimi, że najlepszym wobec nich ar-
gumentem jest „obława w głowę” i, że za 15
lat nikt nie pozna, iż tu kiedykolwiek żyli
Polacy.

W grudniu 1939 r. w największe mrozy
zorganizowano masowe wysiedlenie ludności
polskiej, urągające wszelkim nakazom ludz-
kości. Tysiące ofiar padło przy tej akcji,
w zamkniętych wagonach ludzie nie raz za-
marzali na śmierć, zwłaszcza dzieci.

Rozpoczęła się gehenna obozów w fabry-
kach. Glasera, w fabryce Rosenblatta, w więzieniu na
ul. Sterlinga, na ul. Kopernika, obozu przy-
musowej pracy na Sikawie. Włokły się lata
w grozie, w męce, w niepokoju o najbliż-
szych, w ustawicznej niepewności jutra,
wśród mordów, gwałtów, szikan, prześlado-
wań, grabieży. „Litzmannstadt” stał się na-
miast „ziemią obiecana” dla licznej cze-
dy Niemców, których zewsząd tu kierowano,
zwłaszcza z krajów nadbałtyckich (Balt-

deutsche). Chmury ich, jak szarańcza, cią-
gnęły do Łodzi. Rozsiadali się w wydartych
Polakom mieszkaniach, obejmowali ich mie-
nie, ich warsztaty pracy.

Gdy już pierścien wojsk radzieckich za-
ciśniętą się dookoła Łodzi, w przeddzień
ucieczki z miasta, 18 stycznia 1945 r. łódz-
kie oprawy hitlerowskie splamili jeszcze jedną
straszliwą zbrodnią swe skrwawione łapy,
mordując i paląc tysiące Polaków w kato-
wni na Radogoszczu.

Dzień 19 stycznia 1945 r., dzień zwycię-
skiego wkroczenia wyzwalających miasto po
tyłoletnich męczarniach oddziałów Armii
Czerwonej, pozostanie historyczną, niezapom-
nianą nigdy datą dla Łodzi.

Olbrzymie straty poniosła Łódź. Wymor-
dowanych, wyniszczonych zostało 53 proc.
ludności. Rozgrabiony dorobek wiekoletniej
pracy. Czego nie liczymy teutoński okupant
nie zdołał ucieść, to planował zniszczyć,
uchodząc z miasta. Na szczęście, szatańskiego
tego planu nie udało mu się wykonać w
pełni. Temu zażyczyła Łódź choć w części
ocalony swój stan posiadania.

Ofiarny wysiłek i energia zażądały się
od zarania wyzwolenia przy dziele „odbudo-
wy Łodzi. Dziś, patrząc na osiągnięcia tego
pierwszego roku, Łódź ma prawo być z nich
dumna. Przemysł włókienniczy osiągnął już
prawie 50 proc. wydajności przedwojennej
— stan zatrudnienia wyraża się w 70 proc.
Przemysł bawełniany już w październiku
osiągnął stopień, odpowiadający uruchomie-
niu w 3 lata po I-jej wojnie światowej, zaś
pod względem ilości kreśleni czynnych, ma-
my stan, odpowiadający stopniowi urucho-
mienia w 2 lata po tamtej wojnie.

We wszystkich dziedzinach życia Łódź goi-
rany i wyrównuje straty. W niektórych zna-
cznie prześciga swój stan przedwojenny, a
tymi są zagadnienia kulturalne i oświatowe.
Łódź słusznie chlubi się 6 wyższymi uczel-
niami. Obok warsztatów produkcji — Łódź
staje się jednym z najpoważniejszych ośro-
dków warsztatów nauki.

Z otuchą i usprawiedliwioną, dotychczas-
owymi wynikami nadzieją lepszego jutra
patrzy Łódź, robotnicza i pracownicza w
przyszłość.

Dr. G.

Witold Łukaszewicz

„Czeski” Śląsk

Przykładów Szwejk ma jak w kopalni
Zasób w tej wojnie nieprzebrany:
Spójrzno, jak Czesi muzykalni
Na dwa zagrali fortepiany!
(K. Wierzyński: Podzwonne za kaprała
Szczapę. N. Jork 1945 r.)

Z dwutygodniowego pobytu w Pradze wróciłem z niezwykle frapującym materiałem propagandowym czeskim w sprawie granic z Polską, który udało mi się zgromadzić w wędrówkach po księgarniach i ministerstwach.

Dzięki uprzejmości p. Martinka i inż. Malka z czeskiego Ministerstwa Informacji — otrzymałem w darze kilkanaście broszur, dotyczących spraw Zaolzia i Górnego Śląska. — Jestem tym Panom niewymownie wdzięczny za to, że mi ułatwili zrozumienie czeskiego punktu widzenia na problem graniczny czesko-polski, mam tylko wątpliwości, czy ich wysiłki tak pięknie akcentowane w przemówieniach na oficjalnych przyjęciach, a zmierzające do zacieśnienia politycznej i kulturalnej współpracy między Czechosłowacją a Polską doprowadzą do pożądanego wyniku wobec tego, co pod ich nadzorem i przy wydatnym poparciu Ministerstwa Informacji i Spraw Zagranicznych drukują: Śląski Odbój (Śląski Ruch Oporu), Społeczność Przyjaciół Kładska (Związek Przyjaciół Kładska) Śląski Kulturowy Ustaw (Instytut Kultury Śląska) i Czeski Instytut w Londynie.

Nie zaszkodzi podzielić się z czytelnikami zawartością tych ciekawych publikacji.

Z wydanego staraniem Ministerstwa Informacji: Programu nowego Rządu Czechosłowackiego z dn. 5 kwietnia 1945 r. — wynika, że rozwój stosunków sąsiedzkich z Polską, na się opierać na słownym braterstwie z pominięciem dawnych zażądań i przykości. — Piękna i ujmująca w swej istocie deklaracja, zapowiadająca niemal sielankę. Tymczasem o dźwię — dokładnie w miesiąc później tj. 5 maja 1945 r. Śląska Rada Narodowa (Śląska Narodna Rada) i Śląski Ruch Oporu (Śląski Odbój) wydały wspólnie manifest do ludności Śląska i Ostrawskiego, w którym zapowiedziały utworzenie nowego „Czeskiego” Śląska, złączonego ściśle z Czechosłowacją. W imieniu Rady i Śląskiego Odboru, manifest ten podpisał: Józef Bilan-Sainowski, dr Boh. Sainowski, Alois Laml, Aug. Semid, Václav Veselý, Alois Červenka i Joža Vochala.

Ten ostatni wydał broszurę propagandową pt. O nowy czeski Śląsk (Pro Nové Československo), w której dokładnie rozwija główne myśli zawarte w manifestcie.

OBSZAR „CZESKIEGO” ŚLĄSKA

Do tego nowego „czeskiego” Śląska należy w myśl manifestu Śląskiego Odboru ziemie dawnej korony czeskiej

— a mianowicie: Opawskie, czeskie Ostrawskie z Morawską Ostrawą, Místkům, Frenštatem, Nowym-Jelczym, Przyborem i Fulnekem, dalej ziemie Górnego Śląska po lewym brzegu Odry, przyłączone do Polski na mocy konferencji berlińskiej z miastami: Raciborz, Koźle, Głogów, Głubczyce, Prádnik, Glucholazy, Nysa, Odmuchów, Paczków, Kładzko oraz obszary położone po prawym brzegu Odry i Olzy w nagrodę za szkody, spowodowane przez polski zabór przyolziańskiej części Cieszyńskiego. Program, owszem, — niezły — bogaty i nie pozbawiony głębszego politycznego sensu. J. Vochala, poświęcił dla jego uzasadnienia aż 28 stron druku i nawet wydanie go rozszerzył. Jako niezwykle aktywne ośrodki kierownictwa Śląskiego Odboru podaje w swej broszurze interesujące szczegóły, dotyczące genezy tej zupełnie nowej koncepcji „czeskiego” Śląska i jej autora. Śląski Odbój powstał w Pradze po układowie monachijskim w 1938 r. i miał za zadanie organizowanie ruchu oporu przeciw działalności wojskowej i kulturalnej wśród ludności czeskiej na Zaolziu i w Ostrawskim. W okresie okupacji niemieckiej działalność Śląskiego Odboru ograniczała się do roku 1944 prawie wyłącznie do dziedziny oświatowej i polegała na gromadzeniu materiałów z historii, językoznawstwa, kultury ludowej, które miały świadczyć o zasięgu czeszczyzny od najdawniejszych czasów aż po dobie współczesną na obszarach między górną Wisłą, górną Odrą i Nysą Łużycką. Działalności militarnej nie przejawiał zbyt wiele w tym okresie Śląski Odbój. Jego emanacją — Narodowa Rada Śląska (Śląska Narodna Rada) była reprezentacja polityczna. Oba stowarzyszenia działały w konspiracji aż do 5 maja 1945 tj. do momentu ujawnienia się po zdobyciu Morawskiej Ostrawy przez wojska sowieckie. Widząc nieuniknioną katastrofę Hitlera Śląski Odbój mógł odważnie wystąpić z planem maksymalnym i żądać rewindykacji nie tylko polskiego Zaolzia ale również obszarów ponemieckich wzdłuż śląsko-sudeckiego pogranicza od Opawicy aż po NISSE Łużycka w ramach państwowych nowo Czechosłowacji. Oto co pisał Vochala: „Za podkład polityczny Czeskiego Śląska wzięto laskie pochodzenie całego obszaru górnego Poodru aż po brama Morawską, przy czym główny nacisk położono na Pruski Górny Śląsk. Kładzko i korytarz prowadzący stąd wzdłuż Karkonoszy aż do Górnego Łużyca, które z Dolnymi Łużycami uważamy za przyszłą część odrodzonej Czechosłowacji”.

„Granice z Polską mają w zasadzie iść Odrą i Olzą, aczkolwiek i po prawym brzegu tych rzek mamy jeszcze swe wyspy narodowe i gospodarcze. Lud po prawym brzegu Odry i Olzy nie zatracił do-

tychczas swej narodowej i politycznej orientacji czeskiej i do dzisiaj zachowuje się tu stara wiara i stara czeska tradycja. Sympatie do Czechosłowacji są dotychczas tam bardzo silne. Przy plebiscycie, duża część ludności głosowałaby za przyłączeniem do Czechosłowacji. Żyje zwiastem w polskiej części Śląska Cieszyńskiego silna warstwa ludności, która dotychczas nie zerwała się, wiary, że będzie w pewnym czasie łączyć z innymi częściami Śląska złączoną z Czechosłowacją. Tak że i na polskim Górnym Śląsku aż do podziwu zachowały się dotąd czeskie tradycje i świadomość przynależności niegdyś do narodu czeskiego”. „W zasadzie jesteśmy za czesko-polską granicą na Odrze w Pruskim Górnym Śląsku i na międzyrzeczu między Olzą a Wisłą na Cieszyńskim” (str. 22-23).

CZESKIE „PRAWA” DO NOWEGO CZESKIEGO ŚLĄSKA

Wypływają one z zdaniem Śląskiego Odboru z tradycji historycznej pisanej i ustnej oraz z założeń gospodarczych. „Czeski” Śląsk stanowi „jeden laski obwód” związany ściśle z czeskim plemieniem „Holaszów” opawskich, którzy go skolonizowali i byli spokrewnieni pochodzeniem, narzeczem, obyczajem z mieszkańcami „szerszego” Ostrawskiego. Kultura „czeskiego” Śląska została wytworzona w oparciu o czeskie „narodowe ideały i dzieje” Cyryl i Melody, Św. Wojciech, Jan Hus, J. A. Komeński, Kronikarz Miskulcz z Koźla koło Raciborza, kantor Jerzy Trzaskowski z Cieszyńska to „niezaprzeczalne świadectwo” usadawiania się wpływów czeskich na górnym Poodru z dniem Vochali. Ludność Górnego Śląska mówi narzeczem, które nazywa „morawskim” a „siebie uważa za Morawców”, co świadczy o jej „morawskim” pochodzeniu. Inteligencja polska na Górnym Śląsku — to potomkowie dawnych „księży i urzędników”. Ona jedynie — a nie lud wiejski i robotniczy chce pozostać przy Polsce. W ludzie tym Czechosłowacja pokłada swe największe nadzieje i uważa go za „bojownika czeszczyzny na Śląsku. Na tej bowiem ziemi wytworzył się w stałej walce z niemiecką i polszczyzną w ciągu wieków typ czeskiego pogranicznika (hranicarza). Rebeliant Ondra Foltyń z pod Fryszlatu, który walczył z Maryą Teresą o prawa ludu — to właśnie w twórczości Petra Bezrucza środek do zwalczania polskiego imperializmu na Śląsku. Ten największy bard nienawidził ku Polsce, twórca „ondrasowej” epopei, jest zdaniem Śląskiego Odboru właściwym czeskim „hranicarzem” — a w istocie zalicza się do „wysławców pseudonaukowej teorii o popolszczonych Morawcach na Śląsku Cieszyńskim i Górnym. „Czeski” Śląsk ma również być bastionem od pół-

nocny przeciw Niemcom i Polsce. Wysłany na północ między Karpatami i Sudetami z oparciem o Łużycę — winien stanowić zapórę militarną i kulturalną dla obcej penetracji, a jednocześnie jako rezerwuariat obywateli bogactw węgla i żelaza podstawę dla rozwoju przemysłu Czechosłowacji. Względem strategicznym i gospodarczym przemawiają za tym najsilniej za włączeniem całego Śląska do Czechosłowacji.

Tak wyglądają w skrócie plany Śląskiego Odboru w odniesieniu do Śląska w ujęciu Vochali. Do dyspozycji wyłącznej tej organizacji szowinistów czeskich w Morawskiej Ostrawie stoją z całym swym potencjałem, urzędniczym, finansowym i policyjnym Narodowa Rada Śląska (Śląska Narodna Rada), Stowarzyszenie Przyjaciół Kładska w Pradze (Społeczność Przyjaciół Kładska), pod przewodnictwem prof. Józefa Kubina z wydziałami: kulturalnym, politycznym, gospodarczym oraz Instytut Kultury Śląska (Śląski Kulturowy Ustaw). Staraniem Stowarzyszenia Przyjaciół Kładska została wydana broszura agitacyjna pt. „Kładzko” przez Dawida Wacława, omawiająca na podstawie źródełowej prawa czeskie do dawnego „hrabstwa kładzkiego”. Autor opiera się głównie na Kosmasie i Pawle Strálskim. Wywody dosyć ciekawe z próbą silenia się na obiektywizm. W konkluzji autor domaga się włączenia Kładska do Czechosłowacji w celu wyrównania krzywdy wyrządzonej miejscowej ludności czeskiej niesprawiedliwym podziałem w roku 1919. Na marginesie należy zaznaczyć, że agitacja tego stowarzyszenia daje się wyraźnie odczuć w Kładzkim. „Większość” czeska na tym obszarze składa się w istocie z Niemców, przynależących do narodowości czeskiej. Tylko 3100 osób podało podczas ostatniego spisu, że należą do Czechosłowacji. Szum w czeskiej prasie i noty czeskie do Rządu Polskiego w sprawie rzekomego ucisku Cechów w Kładku nie pokrywają się ze stanem faktycznym, lecz zmierzają do sztucznego wyolbrzymienia problemu na użytek zagraniczny. Pradze chodzi wyraźnie o zdobycie argumentów dla postawienia sprawy Kładska, Raciborza i Głubczyce, jako zagadnienia spornego czesko-polskiego na przyszłej konferencji pokojowej. Śląski Odbój zapowiedział również wydanie w najbliższym czasie przygotowanych do druku nowych publikacji o „czeskim” Śląsku — a mianowicie: „Górnym Śląsku jako ziemi czeskiej” oraz „Czeski Śląsk w narodowym ruchu oporu w kraju i zagranicą”.

c. d. n.

Z tygodnia na tydzień

REWIA WYDARZEŃ

PÓLSKA W RADZIE BEZPIECZEŃSTWA — DZIWNIE METODY CZESKIE — DALSZY CIĄG PROCESU POTWORÓW. DOENITZ KRWAWE KORSARZ

(G) Na posiedzeniu generalnym Organizacji Narodów Zjednoczonych Polska odniosła poważny sukces. 39-u głosami wybrana została do Rady Bezpieczeństwa, najważniejszego narzędzia działania O. N. Z. W myśl Statutu Rady Bezpieczeństwa, do obowiązków jej należy czuwanie nad utrzymaniem pokoju. Rada Bezpieczeństwa właśnie rozporządza międzynarodowymi siłami zbrojnymi, które stanowią realny i przekonywujący argument potężnej presji wobec opornych. Rada Bezpieczeństwa ma być gwarantem uchwali O. N. Z. oraz posłuchu wobec nich.

Wybór Polski tak poważną większością głosów świadczy, iż narody świata oceniają w pełni doniosłą rolę Polski w przebiegu walki oraz zwycięstwa nad hitlerowskim Niemcem. Ten wybór jest nie tylko wyrazem uznania i hołdu dla heroizmu, poświęcenia oraz ofiar narodu polskiego, ale zarazem zaufania dla pokojowych szczerze dążeń naszych i bezkompromisowości w dziedzinie podstaw najistotniejszych sprawiedliwości międzynarodowej. Fakt wysunięcia kandydatury Polski na niestale miejsce w Radzie Bezpieczeństwa świadczy też, że za oceanem również doceniane są zasługi Polski i jej niemały wkład do dzieła zwycięstwa.

Strasliwie doświadczona tej wojny chyba dostatecznie i bezspornie ujawniła ogrom niebezpieczeństwa niemieckiego i jego złowrogich planów wobec narodów słowiańskich, które miały być wyniszczone całkowicie. Planu germanizacji spłodził niczem, na szczęście. Krwawy hitleryzm został zmieciony z powierzchni, ale jest oczywiste, że jak już niejednokrotnie, polski zwrócił się do rządu czechosłowac-

Niemcy dążyć będą i tym razem za wszelką cenę do rychłego lub późniejszego odwetu. Niemiec niebezpieczeństwo nie przestało istnieć, a zwłaszcza dla jego słowiańskich sąsiadów, więc Polski i Czechosłowacji. To nakazuje nam czujność i ścisłą współpracę.

Istniały pewne zgryzoty oraz wzajemne nieporozumienia w niedawnej przeszłości między Czechosłowacją a Polską. My zarzucaliśmy im nie bez racji zagarnięcie gwałtem Zaolzia, oni też nie bez słusności mogliby potępiać stanowisko Polski w r. 1938 i łącznie się z naszym największym wspólnym wrogiem w akcji przeciw Czechosłowacji. Ale były to działania, za które narody nasze nie mogą brać na siebie odpowiedzialności. Dziś usuwamy nacjonalizm i imperializm z terenu stosunków międzynarodowych.

Polska pragnie najlepszego sąsiedzkiego współzycia z bratnim narodem czeskim. Chce oprzeć je na zrozumieniu podstawowego wspólnego interesu w obliczu niebezpieczeństwa niemieckiego rewansu, na wzajemnych pobratymstwie, łączności historycznej i kulturalnej, na gospodarczych bezspornych koniecznościach wreszcie. Niemal wszyscy nas łączy. To solidny grunt dla trwałej i szczerzej przyjaźni.

„Ale dziwna jest postawa Czechosłowacji wobec Polski. Niezbyt lojalne postępowanie często budzi zastrzeżenia i niesmak. Może to rozgoryczać opinię polską, gdy się np. okazuje, że różne antypolskie doniesienia i „rewelacje”, ukazujące się w wydawanym we francuskiej strefie okupacyjnej Berlinie niemieckim piśmie „Der Kurier”, wypływają, jako że źródła informacyjne, z Pragi Czeskiej. Czyżby Czechosłowacja maczała ręce w antypolskiej — propagandzie wspólnych naszych najbliższych wrogów — Niemców?”

Jeszcze przed kilku tygodniami rząd

kiego, proponując załatwienie spornych kwestii granicznych i szeregu zagadnień wzajemnego współzycia na drodze bezpośredniego porozumienia. Ołów znamienne jest stanowisko rządu praskiego. Gołw on prowadzi rozmowy na wszelkie tematy, za wyjątkiem najistotniejszego problemu — kwestii granic.

Wszystkie państwa starają się załatwić swe sporne sprawy na podstawie wzajemnych porozumień przed przyszłą konferencją pokojową. Czechosłowacja nie chce pertraktować z nami w sprawie Zaolzia, choć nawet źródła czeskie przyznają, że 80 proc. ludności tego obszaru stanowią Polacy. Rachuby, że konferencja pokojowa załatwi ten spór po ich myśli są co najmniej przesadne. Frymarczenie woli i wolności dążeń ludności dla względów interesów i argumentów wyłącznie merkantylnych jest już niepowrotną przeszłością. Czechosłowacja, choć przez okupację niepomnie mniej zniszczona, choć z powodu poddania się bez walki Hitlerowi była oszczędzona, chętnie chciałaby zagarnąć bogactwa bezspornie polskiego Zaolzia. Ale w tej sprawie argumentem rozstrzygającym będzie przynależność narodowa i wola rdzennej polskiej ludności.

W dalszym ciągu procesu czółowych potworów hitlerowskich w Norymberdze oskarżenie oświadczył niemiecki bestialista adm. Doenitz, którego Hitler wyznaczył na swego następcę z racji jego fanatycznego uwielbienia dla „fuehrera” i wierności bestialistycznej doktrynie nazistowskiej.

Doenitz był głównodowodzącym floty podwodnej aż do 30 stycznia 1943 r., to jest do chwili, kiedy został mianowany głównodowodzącym całej floty niemieckiej.

Oskarżenie podkreśla rolę Doenitza w szeregu najazdów niemieckich, mianowicie w napadzie na Polskę i Norwegię.

Łódzie podwodne zatopili 5 miliony ton okretów alianckich i 800.000 ton okretów państw neutralnych.

Zatopili zatopionych okretów były bezli-

tośnie ostrzeżone. 1.1.1941 r. zostało wydane przez władze niemieckie pozwolenie napadania na przeciwnika bez uprzedzenia, co stanowi pogwałcenie praw wojennych. Specjalny rozkaz nakazywał pozostawienia tonących własnemu losowi. Rozkazy te wyprzedzały od fuehrera, wykorzystując swe przyjacielskie z nim stosunki.

Zeznania świadków stwierdziły, że Doenitz wydawał specjalne rozkazy nie ratowania załóg i pasażerów zatopionych okretów. Za niewykonywanie tych rozkazów oficerów marynarki stawiano przed sądem. Doenitz był inspiratorem bestialstwa na morzu, dotychczas nigdy nie praktykowanego, nawet przez najgorszych piratów. Doenitz wydał również rozkaz zatapiania w ten sposób okretów neutralnych.

Prokurator amerykański, Phillimore, odczytał zeznania oficera brazylijskiego statku „Antonico”, który został zatopiony 27 września 1942 r. wówczas gdy Brazylija nie znajdowała się w stanie wojny z Rzeszą Niemiecką. Statek został storpedowany przez niemiecką łódź podwodną. Marynarze niemieccy obrzucali granatami rannymi i rozstrzeliwali z karabinów maszynowych bezbronnymi marynarzami brazylijskimi znajdującymi się w łodziach ratunkowych. Kapitan statku i 4-ch oficerów zostało zabitych przez granaty ręczne. Prokurator przytoczył następnie audycję radia niemieckiego, w której wychwalano rzekomo „bohaterski wyczyn” zatopienia statku neutralnego i zamordowania marynarzy.

Bestialstwa niemieckie na morzach są jednym z fragmentów zbrodniczego i bezprzykładnego szaleństwa, który opowiadał Niemców podczas tej wojny w pewności, iż ujdzie im to wszystko bezkarnie. Rozkazy zbrodniczych hersztów wykonywane były przez podleglejszych oficerów chętnie i skwapliwie. A cała ta akcja straszyła milionów morderców oraz katów korzystających z najpełniejszego poparcia oraz współpracy ze strony całego narodu niemieckiego. O tym nie wolno zapominać.

DZIAŁALNOŚĆ STRONNICTWA DEMOKRATYCZNEGO

Zebranie informacyjne wobec Rady Naczelnej

W sali Zw. Młodzieży Demokratycznej, mieszczącej się przy ul. Piotrkowskiej 89, odbyło się dnia 17 b. m. ogólne zebranie członków Stronnictwa Demokratycznego. Celem zebrania było zapoznanie obecnych, reprezentujących poszczególne dzielnice Str. Demokratycznego w Łodzi, z zasadniczymi tezami programu jaki ma być przedstawiony przez delegatów okręgu łódzkiego, na I Zjeździe Rady Naczelnej Stronnictwa Demokratycznego w Warszawie.

Po zagajeniu zebrania, prezes Gallas Kazimierz zapoznał słuchaczy z projektem statutu, który w trzydniowym zjeździe zostanie przedyskutowany i przedstawiony do zatwierdzenia członkom Rady Naczelnej Stronnictwa. Projekt zawiera długi szereg postanowień i tez, dotyczących zagadnień politycznych, społecznych i gospodarczych w związku z odradzaniem się niepodległego państwa polskiego, ze szczególnym podkreśleniem epokowych przemian, zachodzących w obecnym czasie w ogólnej strukturze społeczeństwa Polski i narodów całego świata. Poruszono również konieczność organizowania i uruchomienia przez państwo, możliwie w najkrótszym czasie daleko idącej pomocy dla inwalidów, zrównania z pracującymi pod względem otrzymania przydziałów, i rodzaju kart żywnościowych — matek, wychowujących dzieci oraz cały szereg innych postulatów, zmierzających ku poprawie doli uboższej części naszego społeczeństwa.

Po odczycie projektu wywodziła się bardzo ożywiona dyskusja nad poszczególnymi punktami Statutu. Padło w niej wiele uwag i interpelacji ze strony zebranych, przysłuchujących się projektowanemu programowi niezwykle uważnie, o czym świadczyły ich wypowiedzi. Głos kolejno zabierali: ob. ob. Aletowa, mgr. Boniecki, Janiak, Rutkowski, prof. dr. Rappaport, Mertyń, Janik Edward Wróblewski i inni.

Bardzo żywo omawiano konieczność przyjęcia z pomocą najbardziej potrzebującym: dzieciom i niezdolnym do pracy, którzy powinni pozostawać na opiece państwa. Poruszono, konieczność zachowania i jednocześnie otoczenia opieką inicjatyw prywatnej w handlu, będącego przecież jednym z niezbędnych czynników odbudowy zniszczonej działalności wojennymi Polakami. Swobodnie rozwijająca się, zdrowa inicjatywa prywatna w handlu dostarcza państwu środków materialnych i podnosi dobrobyt społeczeństwa.

Prof. dr. Rappaport w rzeczowym przemówieniu stwierdził, że takiego przeobrażenia jakiego zachodzi obecnie, świat nie widział od wielu, wielu dziesiątek lat. Stronnictwo Demokratyczne musi iść w awangardzie ruchu demokratycznego i wiernie stoi na straży Demokracji. Hasłem jego jest: Ojczyzna i Postęp.

Odpowiadając swoim przedmówcom, prezes Gallas Kazimierz omówił bliżej poszczególne punkty projektu, dając rzeczowe i wyczerpujące objaśnienia. Poruszył również konieczność przeciwstawienia się pozostawstwu ideologii hitlerowskiej jak i wszelkim próbom naśladowania faszyzmu w państwie polskim. — „Mamy obowiązek bronić i szerzyć Demokrację — stwierdza w końcowej części swego, pełnego temperamentu, przemówienia. — Organizując się w Stronnictwie

Demokratycznym dążymy do tego właśnie celu.”

Na zakończenie, prezes Gallas wniósł projekt uchwalenia rezolucji, domagającej się przyznania prawa otrzymywania darów UNRY dla starców i wszystkich, którzy stracili zdrowie w pracy dla dobra społeczeństwa, a wskutek dziwnego niedopatrzenia pozbawieni są niejednokrotnie zaspokożenia elementarnych potrzeb życiowych.

REZOLUCJA

Dnia 17.I.1946 r. zebrani członkowie Stron. Dem. na posiedzeniu zwołanym dla omówienia tez programowych Centr. Kom. Stron. uchwalili, iż z uwagi na ofiary, bądź też wkład pracy jaki włożyli inwalidzi wojenni, którzy stracili mniej niż 45% zdolności do pracy, nie pracując, następnie wdowy po bohaterach w walce z okupantem, emeryci — nie będąc zdolnymi do dalszej pracy winni otrzymać paczki żywnościowe z darów UNRRA na równi z całym światem pracy, jako ci, którzy dobrze zasłużyli się Państwu i społeczeństwu.

Paczki te zostały przez UNRRA przeznaczone dla pracujących oraz dla najbardziej potrzebujących.

T. S.

Wiec w Głównie

W niedzielę, dn. 13 stycznia Głównie miało atrakcyjniejszy moment w związku z urządzeniem przez miejscowe Koło Stronnictwa Demokratycznego wiecu politycznego. Na zaproszenie Zarządu Koła przybyli przedstawiciele Zarządu Okręgowego w osobach starszy mgra K. Bonieckiego i wiceprezesa mgra St. Zagórskiego.

Punktualnie o oznaczonym czasie w wypełnionej po brzegi sali rozpoczął się wiec, który zajął przewodniczący Koła ob. Grabowicz witając przybyłych gości i podając cel zebrania. Po ukończeniu się prezydium, nastąpiły przemówienia przedstawicieli Zarządu Okręgowego. Mgr Boniecki nakreślił sytuację polityczną i gospodarczą w związku z przesunięciem się granic Polski ze wschodu na zachód i korzyści, jakie przynosi to naszemu państwu, zwłaszcza dzięki przekształ-

ceniu się w państwo jednonarodowościowe. Drugi mówca, mgr Zagórski, nawiązując do poruszonych spraw gospodarczych, uwytkł przyczyny niedostatków, z jakimi wypada nam walczyć w okresie wojennym, a zarazem omówił rolę Stronnictwa Demokratycznego w społeczeństwie i w Rządzie Jedności Narodowej. Przemówienia nagrodzone zostały nieśmiałymi oklaskami, a z uchwalonych rezolucji ze szczególnym zapalem przyjęto punkt odnoszący się wysiedlenia Niemców po uprzednim użyciu ich do odbudowy zniszczonych terenów.

Na zakończenie dodać wypada, że polityczna działalność Koła w Głównie spotyka się z coraz większym uznaniem na tym terenie, czego dowodem jest wejście przedstawicieli Stronnictwa Demokratycznego w ilości 5 członków do Miejskiej Rady Narodowej.

Rada Naczelna

PORZĄDEK OBRAD RADY NACZELNEJ:

Pierwszy dzień obrad, 20.1.46.

Zagajenie. Wybór Prezydium Zjazdu. Przemówienie prof. Michałowicza. Referat polityczny. Referat gospodarczy. Referat programowy Stronnictwa Demokratycznego. Dyskusja. Uchwalenie tez programowych.

Drugi dzień obrad, 21.1.46 r.

Referat Ziem Zachodnich. Referat o organizacji Stronnictwa. Referat organizacji kobiecej. Sprawozdanie finansowe. Wnioski Komisji Rewizyjnej. Dyskusja. Uchwalenie Statutu Stronnictwa Demokratycznego.

Trzeci dzień obrad w dniu 22.1

Referat młodzieżowy. Uchwalenie rezolucji. Wybory władz naczelnych. Wolne wnioski. Wspólny obiad.

Z ramienia Stronnictwa Demokratycznego — Zarządu Wojewódzkiego w Łodzi wyjeżdżają na Zjazd Rady Naczelnej Stronnictwa: prezes Stronnictwa w Łodzi wiceprezydent miasta i poseł Kazimierz Gallas, I wiceprezes Stronnictwa, Jan Longin Szymański, prof. dr Wincenty Tomaszewicz, sekretarz Zarz. Wojewódzkiego ob. Jadwiga Prawdnicowa i redaktor naczelny „Tygodnika Demokratycznego” Jan Wojtyński.

UWAGA: KOŁO ŚRÓDMIEŚCIE STR. DEM.

W poniedziałek 28 stycznia br. odbędzie się o godz. 18 (punktualnie) miesięczne informacyjne zebranie członków w lokalu przy ul. Piotrkowskiej 89.

Obecność członków Koła Śródmieście obowiązkowa. Sympatycy mile widziani.

ZEBRANIE INFORMACYJNE KUPCÓW W STR. DEM.

WE WTOREK 29 STYCZNIA R. B. OD GODZ. 7 WIECZOREM W LOKALU ZW. MŁODZIEŻY DEMOKRATYCZNEJ (PIOTRKOWSKA 89) ODBĘDZIE SIĘ ZEBRANIE INFORMACYJNE KUPCÓW ŁÓDZKICH, ZWOŁANE PRZEZ ZARZĄD WOJEW. STRONNICTWA DEMOKRATYCZNEGO

ODCZYT MGRA ST. ZAGÓRSKIEGO PRZEZ RADIO

Dnia 24 b. m. (czwartek) o godz. 15 m 20 ob. mgr Zagórski Stanisław wygłosi przez radio odczyt p. t. „Rozwój myśli demokratycznej w Polsce”. Członków i sympatyków naszego Stronnictwa zachęcamy do wysłuchania tego wielce interesującego odczytu.

BACZNOŚĆ POWSTAŃCY ŚLĄSCY!

„Zarząd Związku Weteranów Powstań Śląskich w Łodzi wzywa swych członków na zbiórkę w niedzielę, dn. 20 stycznia r. b. o godz. 9.30 rano w lokalu Sekretariatu Związku, przy ul. Piotrkowskiej 145, celem wzięcia udziału w uroczystościach Rocznic Oswobodzenia Łodzi. Obecność wszystkich członków obowiązkowa.”

Pomoc zimowa

Odbędzie się posiedzenie Miejskiego Komitetu Pomocy Zimowej, na którym dokonano podziału prac. Dzięki temu ruszy z miejsca z całą energią niezmiernie doniosła sprawa, obchodząca nas wszystkich. Pomoc zimowa musi objąć najszersze warstwy społeczeństwa. Znajdujemy się obecnie w okresie ustalania i potęgowania wysiłku gospodarczego całego narodu. Wszyscy muszą czuć się związani w jedną, wielką wspólnotę.

Od obowiązku pomocy nikt nie może się usuwać. Przy Komitecie Pomocy Zimowej czynna jest sekcja prasowo-propagandowa w skład której wchodzi przedstawiciele prasy, radia, wydzw. propagandy itd. Przewodniczącym Sekcji jest red. J. Wojtyński, sekretarzem ob. Pilarczyk. W skład Zarządu wchodzi red. Z. Petersowa, ks. Nowicki, ob. Wojcikiewiczowa, red. Ubysz, red. S. Jasikiewicz.

JAN WOJTYŃSKI

19 styczeń 1945 r. w Lublinie

Dwadzieścia salw z 24 dział obwieściło Lublinowi w dniu 19.1.45 r. i uczciło radosną wieść o wyzwoleniu Warszawy i Łodzi.

Tłumy publiczności wyległy na ulice i place, komentując żywo niesłychane dotąd w historii sukcesy przewspianalej ofensywy rosyjskiej. Najbardziej szalały z radości masy uchodźców i wysiedleńców z zachodnich dzielnic Rzeczypospolitej: polonijacy, łódzianie, ślązacy, pomorzanie. Ci nieszczęśliwcy, którzy w Lublinie i w Lubelszczyźnie znaleźli przytulisko i chwilowe schronienie — poczęli gorączkowo przygotowywać się do powrotu do swych stron rodzinnych.

Lokal Polskiego Związku Zachodniego w Lublinie, wysyłającego pierwsze tzw. brygady specjalistów na Zachód i organizującego masowy powrót uchodźców — ów słynny lokal przy ul. Kapucyńskiej — był stale oblegany przez tysiączne rzesze wysiedleńców. Rogatki wylotowe na zachód miasta Lublina obleżone były przez tysiące uchodźców z tobołami, walizkami, kosztami, zatrzymujących każde przejeżdżające auto i atakujących je — w poszukiwaniu miejsca... Wysłki te były jednak przeważnie bezcelowe, gdyż wszystkie niemal maszyny przejeżdżały przez roгатki już wypełnione „po brzegi” szczęśliwszymi, którzy już w śródmieściu zainstalowali się we wnętrzu wozu. Ceny za przejazdy były fantastyczne: za przejazd do Warszawy pobierano od 2 tysięcy zł wwyż, do Łodzi od 3 tys., dalej później na zachód (Poznań, Katowice itd.) od 5 tys. wwyż. Od osoby — naturalnie, bo za bagaże płacono się oddzielnie. Wysiedleńcy i uchodźcy pozostawali w Lublinie czy w innych miejscach swego „wojennego” pobytu całe swe mienie i facha — byle prędzej — byle prędzej — na zachód.

Lublin powoli pustoszał, powracał do swego przedwojennego, spokojnego charakteru.

Stronnictwa polityczne w Lublinie wysyłały natychmiast po wyzwoleniu do wyzwolonych miast i ośrodków specjalne ekipy pionierów. Np. z ramienia Zarządu Głównego Stronnictwa Demokratycznego (którego pierwszą siedzibą był, jak wiadomo, Lublin) ekipa na Łódź wyjechała już 21 stycznia czyli w dwa dni po wyzwoleniu.

Z okazji wyzwolenia kolejno Łodzi, Krakowa, Katowic, Poznania, Torunia, Bydgoszczy itd. — organizacje polityczne lubelskie zwołały liczne manifestacje i wiece, na których społeczeństwo dało wyraz swej także nieklamanej radości z powodu wyzwolenia reszty kraju od zbrodniczego najeźdźcy.

W zniszczonym kraju — tysiące zniszczonych egzystencji

● Poprzyj Akcję Pomocy Zimowej ●

KOLUMNY MŁODYCH

ZWIĄZEK MŁODZIEŻY DEMOKRATYCZNEJ

Nr. 13

Maria Naturska

Młodzież zrzeszona ma głos

Blisko sześć lat prowadziliśmy w podziemiach konspirację walkę o Polskę — walkę znaczącą się kłopotami etapami publicznymi egzekucji, obozów śmierci, koczowniczymi obozami i czterdziestymi piątymi zastawami nas na placówkach w szeregu organizacji podziemnych, Ugrupowania, których kierunek polityczny szedł po linii działań utworzonego Rządu, wyszły z podziemi automatycznie przejmując ciężar budowy nowej państwowości. Inne skupiające młodzież odmiennych przekonań politycznych stanęły w obliczu problemu:

Co robić?

Sprawa zasadniczo była jasna:

Konspirować? — Przeciwno komu? Przeciwno odradzającej się Polsce?

Bojkotować rząd polski, jako rzekomo „nielegalny”? Wszak bieg wydarzeń wewnętrznych już uznał jego legalność a za nim pójdą i businessmeni Zachodu. Czyż reszta nie większe prawo rządzenia narodem mają ci, którzy cierpieli wraz z nimi, niż ci, którzy w najgroźniejszym momencie porzucili naród i odeszli z nadzieją, że kiedyś wrócą do poszarpanego na strzępy przez wroga narodu.

Bojkotować zorganizowaną mobilizację? Czy tego uczy tradycja Grunwaldu, Somno Sierry, tradycja żołnierza polskiego walczącego zawsze na wszystkich frontach świata? Czyż w ten sposób urzeczywistnimy nasz sześciolatek „sen o spadzie”?

Ten proces psychiczny, który źródło swe miał w uczuciach, opanował rozterkę wewnętrzną wielu spośród zdeorientowanych. Zerwała się subiektywna nie, wiążąca ich z Londynem i od tego momentu Polska Odrodzona stała się dla nich entuzjastyczną rzeczywistością. Oni — własnym procesem psychicznym dojrzały — zasilili szeregi stronnictw demokratycznych, armii polskiej — zdając egzamin ze swej dojrzałości obywatelskiej.

Inni, których urzekała przeszłość, którzy wpleli się w zezarowane koło urojeń politycznych, śpiących. Sami nie mają dość siły, aby przerwać to koło, a lekają się każdego zbliżenia, każdej próby wyrwania ich ze stanu wiszących sennych. Śnią sen, może i piękny dla nich. Ale sen!

Wokół nich wie pracą, pędzą motory, warkoczą maszynami...

Buduje się Polska!

Oni śnią... Ale przeszłość, jak dzień wczorajszy nie wraca. Bieg wydarzeń oddala ich coraz więcej od współwzrostu procesu i przejdzie nad nimi do porządku dziennego.

My — młodzież zrzeszona — wkroczyliśmy na drogę realnej pracy dla Polski. Idea nasza — to demokracja — to produkt szczytnej myśli ludzkiej dążącej do przekształcenia form życia zbiorowego, polegającego na urzeczywistnieniu wolności, równości, sprawiedliwości i braterstwa

wszystkich warstw społecznych, jako dzień jednego Państwa.

Idea nasza jest wyobrażeniem stanu, który pragniemy przekuć na rzeczywistość. I tu nawiązując do filozofii Hegla, Cieszkowskiego, Krasieńskiego, odwołując się do myśli minionych dziejów epoki bytu i myśli, pragniemy stworzyć epokę czynu w której ustanie przeciwieństwo bytu i myśli — materii i idei, w której byt stanie się myślą, czyli uzyska pełną świadomość, zaś myśl stanie się bytem, czyli urzeczywistni w Cynie. Tym naszym bytem będzie ukształtowanie życia zbiorowego zgodnie z etyką dziejów, której jedynym wyrazem jest Demokracja.

Stronnictwa demokratyczne, w których skupiamy się, to dla nas drogi do Polski, drogi najkrótsze a zarazem zgodne z etyką dziejów. Nie zapominamy, że faszyzm wznosił naród niemiecki na zawołanie wyżyny, lecz jako zaprzeczenie wolności, równości, sprawiedliwości i hańbił oblicze narodu potwornymi zbrodniami.

Widzieliśmy go, jako zwycięzcę, nie mającego równego sobie w zbrodni, dziś widzimy go zwyciężonym nie mającym równego sobie w poniżeniu i upodleniu.

W idei demokratycznej widzimy dążność do podważenia tych wszystkich cech psychiki polskiej, które tak wyraźną granicę nakreśliły między Polakiem a Niemcem, która ujawniła się w całej pełni podczas okupacyjnej nocy godności w znośności ciemności, ofiarości dla Polski.

Grzegorz Timofiejew

Pamięci Franka Jabłonki

— „Czyn jest prosty a słowa zawile.
O czym rozmyślasz i czego żał Ci?
Skoro z nami wyrosłeś i żyłeś
jak dynamit rzucał się do walki.

Milczy kartka białego papieru,
lecz się pali jak lont w reku pióra.
Musi być ciebie na posiołki przerób,
pieśń i ogień niesie górą i chmurą!

Wiedz, że w ciałach ponurych i głuchych
trzeba ciała sposobie do hartu,
wodzić ręką łamaną w przestrzeniach
jak po łutni po ranach otwartych

Mówię twardo, gdyż słów tiliowych nie mam —
młoka Twoja będzie chlebem drugich,
jesteś żołnierz walczący w podziemiach
i bezimienna Twoja zasługa.

Franciszek Jabłonka, oficer W. P., szefarsowy Z. W. Z. na okręg łódzki, został rozstrzelany dn. 29. I. 43 r. w Oświęcimiu.

odwagą w działaniu, pomocą w potrzebie. Szkoda, że tej demokratycznej ducha nie dojrzała już wówczas ci, dla których było jedyną ideą. Czyż w tej duchowej demokratyzacji nie wzięli udziału? Jeśli tak — to na coż czekają? Jeśli nie — to znaczy, iż mają mało wspólnych z psychiką polską cech.

KALENDARZ UCZNIA NA ROK 1946

Pod tym tytułem Warszawska Spółdzielnia Księgarska - Wydawnicza „Światowid” wydała okazałą książeczkę liczącą 96 stron. Jest to swego rodzaju encyklopedia podręczna dla ucznia. Znajdzie w niej uciech wiadomości o Polsce współczesnej poparte obrazkami i cyframi (dobra pomoc w geografii gospodarczej), szereg rad higienicznych, obozowych i harcerskich i w ogóle sportowych — tak miłych młodocianemu wiekowi.

Sa też w kalendarzu inne rzeczy praktyczne, jak np. rady o pisaniu listów, słowniczek najtrudniejszych wyrazów, miary i wagi, powszechnie używane skróty, informacje o szkołach średnich, wyborze zawodu, pierwszej pomocy w wypadkach, zachowaniu się w towarzystwie i wiele podobnych wskazówek. Kalendarz jest przeznaczony dla najstarszych uczniów szkół powszechnych i gimnazjów. Ze względu jednak na zasady pracy umysłowej, które są nowością w popularnej literaturze pedagogicznej, czytać go również będą uczniowie liceów.

Księgarnie sprzedają „Kalendarz Ucznia” po zł 30.

Uczai Ciebie na płocie nekrolog,
szepc przyjaciel i kłanie najbliższych.
Proch spalony daj wiatrom i polom,
ale serce śmieć w źródło ojczyzny!

Tak powiedział mi Frank Jabłonka
który głąb o kłótni nie prosił...
oby chłopa na nieziemskich łukach,
blask słoneczny i wieczysty dosyć!

Na obczyźnie, gdy naprawdę źle mi,
gdy powala mnie dłoń bezsilna,
słyszę uchem przyciętym do ziemi
z głębi kraju dochodzący rozkaz.

„Jesteś żołnierz niepodległej armii,
choć zębami rąj skały a wytrwasz,
choć Cię biją siepacze zandarmi —
Twoja moc jest i wygrana bitwa!

Janosław Janowski

Profile

„LATA POWROTU”

Leon Pasternak

Zbiór ten zawiera utwory z niespokojnych lat 1939—1945. Etapami dróg poety są m. in. Krym, Kaukaz, Moskwa, Saratów, Kuibyszew. „Lata powrotu” świadczą o czujności autora na to, co się dzieje w kraju pod terrorem hitlerowskim. Lirika Pasternaka ma różnorodny akcent: to uderza protestem i zdaje się zaciąkać pięści, to rozciąga obrzydliwego spalonego mu wargi. — „O mój bracie z nad Wolgi, nie nie odczujesz jak boli, nie zrozumiesz ty mojej nostalgii” — słowa te wyrwy się z pęci, gdy czuje bezradność wobec przemocy („do mego domu nie ma dróg”). Tak, choć „w krzywdzie rosnę, nigdy w miłości” — teraz dominującą nutą staje się sprawa powrotu „do Polski”.

Wiersze Pasternaka przyniosą echa wielkich przemian i zmagani. Brzmia rytmem żołnierskiego marszu, lub uderzają w ton śpiewnej kolysanki. To sztuka, która wyrasta bezpośrednio na szlachek dziejowych, nie czekając aż temat „ucieknie się” i „uleży”.

„DOBRE!”

Włodzimierz Majakowski

Poemat „Dobre!” powstał w 10-tą rocznicę rewolucji rosyjskiej, która objęła swym zasięgiem 1/6 globu. Choć nie jest to bezpośrednia odpowiedź na te wydarzenia — twórca sowieckiego poety aż kipi od wewnętrznej pasji, od potocznej bujności obrazów, przy zachowaniu treściwości i dosadności słowa. Zdania Majakowskiego to słagany, hasła o niespokojnym nerwowym rytmie. O rozpiętości talentu poety „Dobre!” mówi fakt, że zdołał on przełożyć w swych wierszach nawet sprawy gospodarcze (reklamy).

Majakowski rozpoczął swą karierę pisarską jeszcze przed rokiem 1914. Po rewolucji październikowej stał się hardem przewrotu. Ma on coś z pamphlety, szermierza, odmierającego celnie swoje pchnięcia. Każdy stych obliczony jest na to, by gładko i łatwo trafił do odbiorców, bez niejasności i niedomówień. Twórczość tego poety zmalała z przekładów Jasińskiego, Słonimskiego Tuwima („Obłok w spodniach”). Obecny przekład dokonany przez Artura Sandauctra zasługuje na uznanie za współtwórcze oddanie stylu wielkiego pisarza.

Pierwszy dzień w więzieniu

Nie mogłam nic zrozumieć. W ciągu paru minut, lub godzin, sekund, czy, wieczności, rzeczywistość wymknęła się z mojej świadomości. Spałam... Jak długo, nie wiem. Całe ciało bolało, spuchnięte i zsiniałe. Nagle zrozumiałam...

Uświadomiłam sobie, że jestem w więzieniu. Stałam się przed oczyma dzikie twarze, nasyłające zwierzęce ryki i poczułam piekący ból i strach, potworny strach przed tym co będzie dalej. Zaczęłam sobie wszystkim przypominać. Gestapo na Pomorskiej — stałam twarzą do ściany, na której były ślady krwi i myślałam w duszy, że to już koniec. Chciałam wiedzieć, co będzie, czy czekała mnie śmierć, czy głód, czy cięciwa mi, swoim zwyciężam, w tył głowy, czy też czekała mnie inne, bardziej wymyślne tortury. Z tyłu za mną stała wesoła, śmiejąca się grupa naszych „władców” z SS i SD. Objeżdżali nas nieznacznie, co jeden z nich zauważył i z wesołym śmiechem powiedział: „Patrzcie, ona widocznie, boi się, że ją zastrzelimy! Cóż za pozłoki o nas kraja w więzieniu, przypuszczają, że u nas zabija się ludzi!” I zwracając się do mnie: „Nie bój się, u nas tego się nie robi, na to przeznaczone są inne miejsca”. Niedługo stałam tak pod ścianą, po paru minutach przewieziono mnie słabą, bezbronną dziewczyną, pod strażą trzech uzbrojonych SS-manów do więzienia na Montellunich. Bramy więzienia otworzyły się przed nami i zamknęły... za mną — może na zawsze? A potem — zapisanie personalii, odebranie dowodów, kosztowności — przesłuchanie. „Przyznaj się” — poparte gradem uderzeń pięści w twarz. „Przyznaj się” — pięć spęda na obnażone ciało. Modlitwa na wargach i płacz w duszy... A teraz znów: „Przyznaj się” — rece sinieli a uderzeń batem.

Zapchnięta, twarz, podbite oczy, uszy

i wargi zranione, ciało zsiniałe i nabrzmiałe i... żadnego rezultatu. Katowiana, nie przyznała się do niczego. Oprawcy wrzucili ją ramionami i sołennym przyobiecają, że za godzinę po raz drugi wezmą mnie na badanie.

Wpychała mnie teraz do maleńkiej celi, gdzie siedzą, leżą, stoją same prawie dzieci, zgłodniałe, wynędzniałe i wystraszone. Skąd pochodzą, jak znalazły się tutaj? Przywieźli je skądś z daleka, z Lubelszczyzny i z Zamojszczyzny, ze spalonych wiosek. Nie rozumieją, płaczą, są głodne i chcą wrócić do rodziców.

Może po godzinie przeprowadzają mnie do innej celi, do separatu. Jestem zupełnie sama, zrozpaczona, zbita i złamana na duchu. Nie płaczę jednak. Boli mnie całe ciało i jestem zmęczona... Chciałabym zasnąć i nie obudzić się. Rzeczywistość jest taka okropna! Osaczona ze wszystkich stron przez zbirów, zamknięta w malej klatce, skatowana, chcę zapomnieć o wszystkim. Rzućmy się na brudną przycie i przykryjmy paltem. Przychodził nicoletnie — sen. Szczęśliwy sen, oswobodził mnie uwieszonego, sen, który pozwalała zapomnieć o tym, co jest straszne. Przenoszę się w cudowną krainę marzeń... A potem znów rzeczywistość — przebudzenie. Pierwsze chwile nieświadomości i późniejszego zrozumienia — wspomnienie niedawno przeżytych ciężkich chwil. Jestem głodna; po raz pierwszy w życiu czuję, co to jest głód, którego nie można zaspokoić. Chce mi się pić...

Aby zapomnieć trochę o głodzie, pragnieniu, zaczynam spacerować po celi, staram się wyrzucić przez okno, które umieszczono pod samym sufitem, dale niki światelko. W rezultacie dłuższych usiłowań dostaje się doń, ale to, co widzę, jest tak samo nieciekawie, monotonne i wrocie, jak moja celi,

czy korytarz wiezienny, na który mogę pa-trzeć dowoli. Przez okno widać wieziennę podwórze: długie szeregi zamurowanych i zakratowanych okien, mury i spacerującego strażnika. Tak więc jestem skazana na samotność i strach. Opuszczam bezradnie ręce i zupełnie zniechęcona, postanawiam czekać; wszak innego wyjścia nie mam. Siadam na przycie. Nagle, słyszę dość wyraźny szepc: „Proszę pani, proszę pani!” Przerażona, rozglądam się wokół, podchodzę do drzwi i wyglądam przez „ludzką”. Nie widzę nikogo, ale szepc jest coraz wyraźniejszy, coraz natręciwszy, ktoś nieznan i niewidzialny wolał mnie. Nagle orientuję się — mówię do innej, wiezień z sąsiedniej celi. Głos rozlega się z okolicy pieca, który znajduje się w rogu, podchodzę tam i ze zdumieniem stwierdzam, iż w ścianie jest dziura tak duża, że można przez nią nawet podać papierosa. Mimo całego strachu, bólu, rozpacz, ogarnia mnie radość, iż nie zostałam zupełnie sama, iż jest ktoś, z kim można zamienić choć parę słów. Z otucha w sercu zaczynam rozmowę z niewidzialnym sąsiadem. Treść owej rozmowy, prowadzonej w tak niecodziennych warunkach: w celi, poprzez ścianę, z kims, kogo nie znam, nie widziałam i nie mam nigdy zobaczyć, pozostała mi zawsze w pamięci. I to nie tylko dlatego, że okoliczności były tak niezwykle, lecz, przede wszystkim, ponieważ słowa wypowiedziane przez nieznanego towarzysza „niedoli” były dla mnie, jakby objawieniem. Zrozumiałam, iż najcięższą jest walka o demokrację, o prawdziwą wolność człowieka. Wiem, że od tego momentu zaczęłam inaczej patrzeć na wszystko, zaczęłam myśleć kategoriami ludzi, dla których demokracja, nie jest pustym słowem, którzy umieją o nią walczyć i jeśli tego zachodzi potrzeba, umieją o niej patrzeć z uśmiechem. Towarzysz mój wiezienny był bohaterem o wolność człowieka już od lat. Nie zawahał się być demokratą w czasach, gdy faszyści kierowali państwem i nawiązał kogoś wypowiadającego śmielsze zdania.

każdego, co nie wstydził się swoich przekonań, za zbrodniarza stanu, za zdrajcę. Był on robotnikiem w dużym mieście; pochodził ze wsi, skąd wyznawał go odwieczna, chłopiecka niedola. Ale nie wsiadł on w nieokrzesana, ciemna masa nieuczonych, nieświadomych robotników, przeciwnie, uczył się i pracował nad sobą. Nauczył się wielu cennych rzeczy, dowiedział się skąd wypływała nędza, niedole i tragedie proletariatu. Zaczął walkę z wyzyskiem i kapitalizmem. Na to władze przedwrześniowe uwieżyły go. Nie powstrzymało go to jednak od dalszej walki. Po uwolnieniu na nowo rozpoczął swoją działalność. Gdy Polska zajęta została przez hordy niemieckie, mój towarzysz niepodległa zaczął pracować w konspiracyjnych ugrupowaniach lewicowych. Pewnego dnia aresztowano go po raz drugi. Tym razem zaareztowali go bandyci hitlerowscy. Skazany na karę śmierci, nie miał już nigdy wyjść z więzienia. Wtedy, gdy rozmawiał ze mną, niczego nie oczekiwał od życia, wiedział, że nigdy już nie będzie mu danym walczyć o Niepodległą i Demokratyczną Polskę.

Nie zalamano go to jednak. Idea wolności i demokracji tak silnie wrosła w jego duszę, iż nawet męki zadawane mu przez katów, nie oślabły ani przez chwilę jego przekonań. Długo rozmawialiśmy o przyszłości Polski, o polecie demokracji, o wolności człowieka i obywatela. Jego niezachwiane stanowisko, hart, jego spokój i mądrość życiowa pokrzyły mnie na duchu. I chociaż następnego dnia zrana przeniesiona zostałam na oddział żeński i nigdy więcej nie rozmawiałam z nim, słowa nieznanego i niewidzialnego współtowarzysza — wieziennika, pozostały mi na zawsze w pamięci. Nieznan, w czasie następnych lat okupacji i później, gdy Polska stała się już wolna i Demokratyczna, myślałam, ile prawdy kryło się w słowach tego robotnika, który był bohaterem o wolność człowieka.

Wanda Szczerbińska
Więzień Oświęcimski Nr 4465

Tadeusz Szupecki

19 styczeń: Wyzwolenie Łodzi

Już po kilku jedynie dniach trwania ofensywy sowieckiej, rozpoczętej dnia 15 stycznia 1945 r., Łódź uzyskała wolność. Tak szybkie wyzwolenie miasta było do pewnego stopnia radosną niespodzianką dla ogółu Polaków — mieszkańców ówczesnego „Litzmannstadtu”. Zdawali sobie sprawę z przewagi militarnej ZSRR, nie posiadając jednak dokładnych wiadomości o właściwej potęgze armii sowieckiej i widząc fanatyzm Niemców, zmierzający się pod wpływem nadciągającej klęski w rozpaczliwy, szaleńczy opór skazany — przewidywaliśmy dłuższy i cięższy przebieg walk o Łódź, zwłaszcza po smutnym przykładzie Warszawy. Na szczęście bojowość żołnierza radzieckiego zdecydowała o naszym losie. Gdyby nie błyskawiczne tempo marszu czołówek sowieckich, miasto leżałoby przypuszczalnie w znacznej swej części w gruzach. Zaskoczenie nie pozwoliło Niemcom na wykonanie zamierzonych zniszczeń.

PŁOTKA I PANIKA RZĄDZA MIASTEM

Więść o rozpoczęciu ofensywy styczniowej zelektryzowała wszystkich. Nie ulegało wątpliwości, że zbliża się chwila wyzwolenia. Jedno tylko pytanie napędzało obawę: jak długo jeszcze będzie szaleć terror niemiecki w kraju naszym, przeorany od Wisły aż po Wartę szeregami wojskowych linii obronnych? Oby tylko nie za długo...

Tymczasem, już 15 stycznia Niemcy rozpoczęli przygotowania do opuszczenia Łodzi. Minowali nagwałt najważniejsze obiekty w mieście i poza miastem. Wywozili z magazynów towary, po fabrykach rozbierano maszyny i wywożono je również lub niszczone na miejscu. Jednocześnie rozpoczęła się nieoficjalna ucieczka wybitniejszych i bardziej zamożnych Niemców, którzy wykonywali ją zresztą całkiem planowo od dłuższego czasu — mianowicie, już od połowy roku wysyłali do Rzeszy zagrabione Polakom mienie.

Wyraźnym dowodem przygotowań do ucieczki było wydanie w poniedziałek, dnia 15 stycznia rozporządzenia o ograniczeniu czasu pracy w fabrykach do 7-mi godzin dziennie (przy dotychczasowych 10—12 godzinach). W szeregu zakładach pracy zwolniono pracowników na termin „nieograniczony”. Motywowano to naprawą urządzeń w elektrowni łódzkiej, w rzeczywistości — wywożono je częściowo, o czym wiedzieli doskonale całe miasto.

Wszyscy mieszkańcy żyli w niesłychanym podnieceniu, które potęgowało się z godziny na godzinę. Polaków przepełniała radosna oczekiwanie i zarazem obawa przed spodziewanym bestialstwem Niemców w chwili opuszczania Łodzi. Mówiono, że wróg zamierza skoszarować nas po fabrykach. Trwożliwi szepotali, iż podmiłowano całe miasto, że przed ucieczką gestapo i oddziały SS urządzią krwawą rzeź. W powodzi plotek i wyolbrzymionych wiadomości niemożliwym było zorientować się, gdzie tkwi prawda. Prawdziwe i najfantastyczniejsze wieści łączyły się w groteskową mozaikę. Raz słyszałem, że Rosjanie zajęli już podobno Częstochowę, zdobyli Piotrków, biją się o Tomaszów — to znów ktoś widział ich w Pabianicach, inny na Widzewie. Za chwilę, ktoś czwarty czy dziesiąty zrzędu powtarzał podobne wiadomości, tylko w innym wydaniu: że biją się nie o Tomaszów lecz właśnie o Piotrków, że widziano ich nie w Pabianicach lecz w Zgierzu itp. Jedno było pewnym w tym morzu plotek: Rosjanie przełamali front niemiecki i zbliżali się do Łodzi.

Rzucając się wyraźnie w oczy był niezwykle niepokój volks- i reichsdeutschów, przechodzący w jawne okazywanie paniki. Ponure i wystraszone ich twarze — tajemnicze szepty i narady w gromadkach — pośpiesznie czynione przygotowania do „podróży” — wreszcie, niepraktykowane dotychczas uprzejmość i „życzliwość” względem Polaków — wszystko to posiadało niezmiernie dobitną wymowę. Butni volksdeutsche — hitlerowcy, którzy przez 5 lat panowania swego reżimu zapamiętali brzmienia języka polskiego i nie poznawali Polaków — niejednokrotnie swych dawnych sąsiadów i przyjaciół — dziś rywalizowali między sobą w okazywaniu im

uprzejmości i świadczeniu drobnych, niepożądanych usług „sąsiedzkich”. Jedynym efektem tak gwałtownie czynionych prób „zblżenia” i „pojednania” był ironiczny uśmiech i pogarda, której objawy zmuszeni byliśmy niestety pokrywać obojętnym wyrazem twarzy.

NAD ŁODZIĄ WISZĄ ŁUNY

We wtorek nastroje te spotęgowały się jeszcze. Ucieczka wroga stała się jawną. Mówili o niej głośno wszyscy — nawet Niemcy. Od strony Brzezina, i Widzewa, i Pabianic ciągnęły przez Łódź niekończące się kolumny aut wojskowych, wozów, czołgów, armat, kierując się na Konstantynów. Obderci i wynędzniali żołdacy niemieccy szli kompaniami, w luźnych grupach lub pojedynczo. Obladowani tobołami volksdeutsche z terenu protektoratu cofali się razem z wojskiem.

Miasto zachowało częściowe pozory porządku i spokoju — trudno było nam, bezbronnym, marzyć o wszczęciu jakichkolwiek działań przeciw — niemieckich wobec przygniatającej przewagi liczebnej i uzbrojenia wroga. Zmuszeni byliśmy ograniczyć się jedynie do oczekiwanie. I tak, sklepy były czynne nadal; część fabryk pracowała, lecz praca ta polegała właściwie na omawianiu zachodzących zdarzeń. Przeło-

żeni-Niemcy przyglądali się temu ponuro, lecz naogół nie interweniowali. Stracili dotychczasową butę i pewność siebie.

Wieczorem Łódź przeżyła pierwsze „prawdziwe” bombardowanie. Nalot bombowców sowieckich zaskoczył miasto. Syreny alarmowe odezwały się dopiero po zrzuconiu pierwszych bomb. Wielka ilość rakiet, opadających powoli na spadochronach, zaalała miasto ostrym, rżącym świałłem. Szereg domów w różnych częściach miasta zostało rozbitych bombami sowieckimi. Płonęły potem długo w nocy i w ciągu następnego dnia. W niektórych schronach (np. w domu przy zbiegu ulic Zachodniej i 11 Listopada i innych) mieszkańcy zostali przysypani gruzami rozbitych kamienic. Było wielu zabitych i rannych. W większości domów wyleciały szyby. Nalot ten wyrządził wielkie spustoszenia w mieście, okazał się jednak zbalwenny w skutkach. Niemcy ulegli tego rodzaju panice, iż w chwili panicznej ucieczki, w obawie o własną skórę, pozostawili Polaków w spokoju — co, zdaje się, niezupełnie zgadzało się z ich początkowymi zamierzeniami...

UCIECZKA NIEMCÓW

Środę spędziliśmy w schronach. Nieomal że bez przerwy krążyły nad miastem pojedyncze samoloty rosyjskie. Łódź zamarta

Ofensywa, która przyniosła nam wyzwolenie

Rok temu ruszyła ofensywa Armii Czerwonej z przyczółka sandomierskiego, pociągając za sobą załamanie się całego rozpaczliwie uciśnianego przez Niemców, jednego z najważniejszych punktów oporu, jakim był front na Wiśle. Wraz z ofensywą nagle i gwałtownie rozszerzył się horyzont wolności naszego kraju, dotąd wschodzącej nikłym jedynie rąbkami na prawobrzeżnych obszarach Lubelszczyzny, Białostoczyzny i Rzeszowskiego. Skończył się historyczny okres polskiego, lubelskiego „ciemnoty” zabkowania naszej nowej państwowości w prowincjonalnym mieście 40 km za frontem.

Wraz z ruszeniem ofensywy pękła napięta do ostateczności duszna, rozpaczliwa atmosfera oczekiwania i niepewności, przysłonięta krepą dymów spalanej Warszawy, pełna wewnętrznej rozpaczy między już wyzwolonych a jeszcze gnębionych, między budującą nową Polskę z jasnym programem Manifestu Lipcowego przed oczyma, a tymi, którzy przewidywali jeszcze oczy mgłą londyńska.

Na ofensywę te Armii Czerwonej i Wojska Polskiego — przedostatni, decydujący skok do gardła niemieckiej bestii, skok pozostawiający za sobą przestrzeń między Wisłą a Odrą, wyzwalał całą siłę polskiej spody opacji, złożyło się pięć miesięcy mozolnych wojskowych przygotowań. Podobnie jak każdy dotychczas, tak i ten cios zadany armii niemieckiej, wymierzony być musiał dokładnie, celnie i bezwzględnie: ten w szczególności, gdyż spadał na wroga na linii, która w założeniu niemieckim miała stawiać opór największy.

Operując masami wojsk na przestrzeni od Morza Czarnego do Zatoki Fińskiej, radzieckie dowództwo wojskowe szczegółowo obmyślało posunięcia strategiczne na tyłach i na linii frontu zbliżając z dniem każdym chwile zasadniczego uderzenia, którego punktem wyjściowym miał być wówczas stworzony i rozbudowany przyczółek mostowy

nad górną Wisłą naprzeciw ujścia Sanu. Pięć miesięcy trwała złowroga cisza zastępczego frontu przed burzą styczniowego natarcia.

Nie trzeba było strategicznego wykształcenia, wystarczała jakaś taka znajomość geografii i orientacja w dziejach poprzednich wojen na terenie Polski, aby rozumieć, że przekroczenie Wisły i wzięcie Stolicy związane jest nierozdzielnie z przełamaniem oporu stawianego przez Niemców w widłach Wisły i Narwi, z opanowaniem ufortyfikowanej wyspy Prus Wschodnich i przesunięciem frontu o wiele poważniejszym, niż to, do jakiego zdolna była Armia Czerwona w sierpniu 1944 r., bezpośrednio po dokonaniu skoku Witebsk — Mińsk — Białystok oraz Bug — Wisła i Włocława na południu. Dymiały ruiny Warszawy, owoc niemieckiego bestialstwa, rozpętanego na granicy własnej klęski, stał się tragiczną ofiarą fałszywej myśli politycznej samozwańczych przywódców, braku koordynacji wysiłków między bohaterem miastem, a strategią zwycięstwa, zwycięska myśl wojskowa radziecka, której dziełem były wszystkie kolejne etapy zniszczenia niemieckiej maszyny wojennej na wschodzie aż do zbiecia Berlina włącznie.

Styczniowa ofensywa, jej błyskawiczne tempo, jej precyzyjne przygotowanie, jej niezawodna celność nie tylko wyzwoliły kraj nasz spod okupacji, ale ocaliły go przed zagładą, podobną do tej jaką spotkała nasze miasto stoletnie. Łódź, Kraków, Katowice, Radom, Częstochowa, Kielce, Płock, Włocławek — całe połacie ziemi polskiej dostały się dzięki znakomitej strategii dowódców Armii Czerwonej w nasze ręce — niezniszczone, niekniejące żelazem wojny. Momentalne przeżycie działań wojennych na terytorium zamieszkałym przez ludność niemiecką, która po raz pierwszy po latach 130 poznała grozę wojny na własnej skórze — oto owoc styczniowej ofensywy, której rocznice dziś obchodzimy.

„Polska Zbrojna”

Sprawa uzgadniania oficjalnych deklaracji rządowych

W czasopiśmie, dolnośląskim „Naprzód” ukazało się przemówienie prezesa Rady Ministrów Osóbki-Morawskiego, co dało asumpt „Gazecie Ludowej” do krytycznego komentarza na temat wypowiedzi premiera.

Obecnie w prasie ukazało się następujące oświadczenie szefa rządu: „Do Dyrektora Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, ob. T. Zabłudowskiego.

Kilkakrotnie stwierdziliśmy fakty przekraczania lub wypaczenia treści przemówień Prezydenta K.R.N., Prezesa Rady Ministrów i członków Rządu. Niektóre fakty miały nawet charakter wybitnie złośliwy. Taki fakt np. miał miejsce ze streszczeniem mojego przemówienia, wydrukowanym w „Naprzodzie Dolnośląskim”, a przedrukowanym ze złośliwymi komentarzami w „Gazecie Ludowej”. Swego czasu wydałem prasie instrukcję, że przemówienia czy streszczenia przemówień Prezydenta K.R.N., członków Prezydium K.R.N. i członków Rządu nie mogą być zamieszczane w prasie, bez uzyskania aprobaty zainteresowanych członków K.R.N. czy członków Rządu.

Ponieważ niektóre organa prasowe nie stosują się do wspomnianych instrukcji, nakładam obowiązek dopilnowania tego na organy Kontroli Prasy.

Zechce ob. Dyrektor udzielić tym razem surowego upomnienia odpowiedzialnym redaktorom wspomnianych pism — „Naprzodu Dolnośląskiego” i „Gazety Ludowej”.

Prezes Rady Ministrów
(-) Edward Osóbka-Morawski
Warszawa, 10 stycznia 1946 r.

Nasuwa się refleksja, czy nie byłoby rzeczą pożyteczną dla usprawnienia działalności prasy powierzenie Polskiej Agencji Publicystycznej (PAP) praw publikowania antyrozwojowych tekstów oświadczeń czynników rządowych. Przed wojną autoryzacja do ogłaszania (przemówień Prezydenta Rzeczypospolitej) posiadała agencja PATA.

W ten sposób odciałyłoby się Urząd Kontroli Prasy, przesuwając obowiązek opracowywania oficjalnych deklaracji na instytucję, która miałaby za zadanie ustalanie tekstów, przeznaczonych do publikacji prasowych.

w oczekiwaniu. Szeptano po cichu o zbliżaniu się Rosjan. Obawiano się terroru wroga i walk w mieście. W nocy nastąpiła ewakuacja wszystkich cywilnych Niemców. Polakom zabroniono wychodzić z mieszkań. Obawialiśmy się, że za rozporządzeniem tym kryje się coś więcej, niż obawa rozruchów z naszej strony w chwili ich ucieczki. Przypuszczaliśmy, że zamierzają sprawić nam „krwawą łaźnię”, którą przepowiadali niejednokrotnie. Na szczęście, wtorkowy nalot i szybki marsz wojsk sowieckich przekreśliły ich zamiary.

W czwartek przeleciała przez miasto wieść o spaleniu więźniów w Radogoszczu. Potworna ta zbrodnia zwróciła uwagę na głębi. Nie chcieliśmy w nią początkowo wteńczyć — jakto, w obliczu ostatecznej klęski i grożącego im odwetu, obławiali sumienie swe jeszcze jedną przerażającą wprost potwornością? Jednak, jeszcze raz potwierdziła się opinia, że Niemcy są narodem zbrodniarzy.

W samym mieście panował dość ożywiony ruch. Nie było widać już wprawdzie żandarmerii, niemieckich ani volksdeutschów, obwieszonych tzw. hackenkreuzami — spotykano jedynie maruderów niemieckich oddziałów wojskowych — ale wielu śmielszych Polaków kręciło się po mieście, w oczekiwaniu na wejście Rosjan. Po południu rozpoczęła się gwałtowna strzelanina i potężna z godziną na godzinę. Serie karabinów maszynowych płały się z wybuchami szybkostrzelnych dział, przechodząc chwilami w głuchy, przelewający się grzmot. Ostatni opór Niemców przyskoczył pod naporem Rosjan.

Trwało to przez całą noc. Łódź siedziała w schronach, przerażona i wyczekująca. Lęk spletał się z nadzieją, wyczekiwanie z niecierpliwością. Zdawało się, że noc ta nie będzie miała nigdy końca...

Nad ranem — strzelanina ustała. Wychodzono tłumnie na ulice. Brak było wiarygodnych wiadomości. Mówiono o bitwie, która rozegrała się na szosie pabianickiej, między wojskami SS a oddziałami SS a czołwkami sowieckimi. W samym mieście nie doszło na szczęście do walk ulicznych.

WYZWOLENIE

W piątek, dnia 19 stycznia, około południa ulicami Łodzi przeszły pierwsze patrole, składające się z rosyjskich skoczków; witała ich owacyjnie ludność wyzwolonego miasta. Kilka godzin później bruk Łodzi zadudnił pod stałowymi taśmami czołgów i aut wojskowych — tym razem sowieckich. Zwycięski żołnierz rosyjski jechał naprzeciw ostatecznego zwycięstwa — jechał na Berlin.

Z chwilą wkroczenia do Łodzi pierwszego żołnierza radzieckiego na ulicach miasta pojawiły się biele i czerwone opaski na rękawach wielu mieszkańców — to formowała się milicja obywatelska. Zajęto wszystkie byłe komisariaty polfetti niemieckiej, uzbrajając znalezione w nich broń masowo napływających ochotników. Jednocześnie wszczęła się w mieście ogólna rabunka. To szumowiny, których nie brak w żadnym społeczeństwie, prowadzone przez licznych, pozostałych w Łodzi volksdeutschów oraz poprzębianych dywersantów, wykorzystali przejściowy brak stałej władzy do kradzieży i demolowania sklepów. Rozkradziono magazyny z żywnością i składy towarów, których Niemcy nie zdążyli zniszczyć lub wywieźć. Stosy produktów żywnościowych zostały strątowane pod butami rabującego tłumu. Zle uzbrojona milicja obywatelska, składająca się również w znacznej części z elementów niepewnych jakościowo (zgłaszali się do niej nawet Niemcy), nie mogła opanować wytworzonej sytuacji. Wskutek tego ponieśliśmy ogromne straty materialne. Ale to jest odwrotną stroną medalu każdego zachodzącego zdarzenia.

Wieczorem dnia 19 stycznia 1945 r. kładłem się spać w Łodzi wyzwolonej — w Łodzi polskiej. Po raz pierwszy od pięciu zgorą lat. I śniła mi się Wolność...

Poranek przekonał mnie, że Wolność nie była jedynie snem. Rozpoczęła się Wolna Rzeczywistość.

WŁADYSŁAW LUBNAAR

Zgierz wyzwolony

Ofensywa wojsk radzieckich osiągnęła latem 1944 r. linie Wisły z przyczółkami pod Baranowem i Warką po jej zachodniej stronie. Ciężkość naszej wystawionej została na długie miesiące wyczekiwania. Z dnia na dzień spodziewaliśmy się dalszego potężnego skoku. Wtedy uczyniłby nasze tereny zapleczem frontu. Przylatujące odgłosy wojny dochodziły nas z bliskiego odcinka pod Warką. Na wszystkich mapach Polski szukałismy tę małą miejscinę w rozwidleniu Pilicy i Wisły, miejscinę, która przeszła do historii drugiej wojny światowej, aby — znalazłszy — stwierdzić, że to zaledwie ze 100 km z ogonkiem, że dla zmotywowanych oddziałów — wystarczy naprawdę kilka godzin i już będą u nas, przez nas radośnie witani.

W połowie sierpnia 1944 r. „totałne” zarządzenia okupanta nie oszczędziły już żadnej polskiej rodziny. W przyspieszonym tempie rozpoczęła się ewakuacja zakładów przemysłowych w głąb Rzeszy wraz z polskimi pracownikami. Również pola kujawskie i sieradzkie zostały się kolumnami robotniczymi, zatrudnionymi przy budowie nowych linii obronnych, bunkrów, dołów przeciwpancernych i strzeleckich, wałów, okopów... Nad kolumnami robotniczymi stały SA-mani z kijami, poganiając do większego wysiłku.

Styczeńowy mróz trzymał ziemię w okopach pod cienkim płaszczem śniegu.

Zakłamanie komunikaty niemieckiej kwatery głównej studiowane były skrupulatnie, a szczególnie planowe niedopowiedzenia, które wyczytywaliśmy między wierszami. Nieuchronnie zbliżał się moment rozpoczęcia wielkiej ofensywy na Wschodzie, dzień 12 stycznia 1945 roku.

Syreny często wylły na alarm. Alarm gonili alarm. Na drogach wzmożony ruch kolumn wojskowych. Struny nerwowe naciągały się jak cieniwa lina.

Dnia 13 stycznia 1945 r., rozpoczęła się ofensywa sowiecka na froncie wschodnim. Na drugi dzień po południu doniosło o tym radio niemieckie, a w niedzielę dowiedzieliśmy się oficjalnie z prasy.

Blady strach padł na Niemców wszelkich odmian w czasie poniedziałkowego nalotu na Łódź. Czerwone „choinki” wisiały nad miastem, unoszą się majestatycznie i opadały powoli ku dołowi. Pierwsze zwiastuny bliskiej rozstrzygającej chwili. Czasami snopy jasnego światła wyskakiwały ku górze: to eksplodowały zrzucone bomby. Odgłosy wybuchów nie dochodziły do Zgierza, choć to zaledwie 10 km od Łodzi.

Dzień 16 stycznia 1945 r., przeszedł na ogół spokojnie. Następnego dnia, w środę rano, przygotowania się do wyjazdu, który miał nastąpić pociągami w południe. Koło południa nastąpiło odwołanie rozkazu z powodu „powstrzymania” ataku wojsk sowieckich. Niemcy mieszkający Zgierza, którzy żyli kilka godzin w stanie wielkiego podniecenia i przepelnieni strachem, uwierzyli jeszcze raz, i odechnęli z ulgą. Rozpawali powijane kłopoty.

Przyszłoby wieczór. W kalendarzu 17 stycznia 1945 r. Na pogodnym niebie polyskiwały miliony drobnych gwiazdek. Lekki mróz szczyptał uszy. O tej porze nikt się nie spodziewał, że za 2-3 godziny front przevali się przez Zgierz i przemieści na zachód miasta. A najmniej spodziewali się takiego obrotu sprawy Niemcy.

którzy do godziny przeszło 19-ej odbywali w magistracie jedno ze swoich normalnych zebrań z udziałem burmistrza, kierowników wydziałów, żandarmerii i przedstawicieli partii. Nawet polscy pracownicy t. zw. „Wirtschafts-amtu” zwołani byli do urzędu niewiadomo po co i rozbiegli się szybko po godz. 19, dowiedziawszy się pomylnie, że pierwsze oddziały radzieckie zajęły Stryków (14 km od Zgierza).

Mieszkałem na przedmieściu Zgierza, zwanym Przybyłowem. Wyszłem z domu na krótko przed 19-tą, aby odwiedzić znajomych. Na pierwszym rogu obejrzałem się ku wschodowi i przystanąłem z zaciekawieniem: jasne rakietki wyskakiwały często pod niebo, rzadka czerwona. Cóżby to mogło być? Front w Łagiewnikach? Może cofające się oddziały niemieckie komunikują się w ten sposób ze sobą? Lecz nowe refleksje. Od kiedyż to uchodzące wojska ujawniają swoje drogi odwrotu? Czyżby więc... Serce biło przyspieszonym tempem, gorąco uderzało do głowy. A rakietki zakwitały w powietrzu coraz bliżej, bliżej...

Naraz!

Serie wystrzałów karabinów maszynowych w mieście. Zagrochotały na Nowym Mieście! O, już się stychnąć na Starym Mieście. Cichą. Oddała się!

Wojska radzieckie w Zgierz!

Zaledwie kilkanaście minut trwał atak na miasto!

Zgierz wyzwolony!

Noc dłużyła się nieskończenie. Wprawdzie

burza przeleciała główną ulicą, lecz rzadkie serie wystrzałów karabinowych i sporadyczne artylerii przemawiały do świadomości, że front jest tuż obok. Bokami miasta przesunęły się w ciemnościach niemieckie zapóźnione w ucieczce auta z resztkami czyniącej armii. Z okien dochodzi warkot motorów i szwargot i głośnie kłótnie. Podobno część żołnierzy niemieckich chciała się ukryć w piwnicach tutejszych volksdeutsche'ch na co ci nie chcieli się zgodzić. Podobno część volksdeutsche'ch chciała się zabrać autami, na co żołnierze nie chcieli się znowu zgodzić. Żołnierze odjechali, volksdeutsche zostali.

Z małymi wyjątkami, prawie wszyscy Niemcy zostali: reichsdeutsche, żandarmeria, urzędnicy, tylko burmistrz uciekł w ostatniej chwili autem. Gdzieś po drodze miał zostać zabity, lecz wiadomość niesprawdzona. Przed światłem wjeżdżającym popłynęło samobójstwo wraz z rodziną. Innych przez kilka dni wyciągano z różnych kryjówek.

Dzień zastał Zgierz na nogach. Wszyscy wylegli na ulice, którymi jeździły radzieckie auta z tutejszymi Polakami jako informatorem. Z wojsk niemieckich już ani śladu, prócz trupów, leżących w ulicach, lub oberwanych niewolników, prowadzonych na punkty zbornie.

Zawierucha wojenna przeleciała przez Zgierz. Trzy budynki spalone, jeden zbombardowany, dwie osoby zabite — oto lista strat Zgierza. Na domach wyzwolonego Zgierza ukazały się białe-czerwone sztandary.

Z prądem i pod prąd...

Aktualia dnia łódzkiego

Pisaliśmy niedawno o bardzo „ścisłej” sytuacji, jaka wytworzyła się na ulicach łódzkich skutkiem śniegu i mrozu.

Administracja domów nie kwapiąc się z posypywaniem chodników piaskiem i usuwaniem śniegu z przed domów.

Zwracaliśmy też uwagę na „kawalerskie” popisy kierowców samochodowych, uznających widocznie teren miasta za tor do karkołomnych sztuczek i jazdy „bez uzdy”, a w każdym razie bez hamulca.

Zwłaszcza przystanki tramwajowe stają się raz po raz pułapką dla pieszych, którzy nigdy nie są pewni czy jakimś „asowi kierowcy” nie przyjdzie ochota dodać gazu i zlekceważyć przepis, nakazujący mu zatrzymanie.

Z kół naszych czytelników otrzymaliśmy szereg odgłosów, potwierdzających nasze refleksje. Wśród nich przytoczymy zdarzenie, które tylko szczęśliwym trafem nie skończyło się poważną katastrofą.

Dn. 14 bm. na rogu ul. Piotrkowskiej i Andrzeja o g. 9.15 a więc w biały dzień rozpędzony samochód (nr 50598) wjechał w tłum. Uniknięcie nieszczęścia, dzięki wyrobionej przytomności umysłu publiczności. No, ale nie zawsze w tłumie ulicznym, są sportowcy i ludzie o czujnych odruchach kończyn dolnych!

Dochodzą nas też skargi na chroniczny stan „ślizgawkowy” na chodnikach. Kiedy piszemy te słowa wręczono nam biuletyn Zarządu Miejskiego z dn. 15 bm., w którym władze przypominają o obowiązku administratorów i dozorców „posypywania chodników piaskiem”. Biuletyn podkreśla, że wobec „coraz częściej zdarzających się na ulicach” nieszczęśliwych wypadków wśród przechodniów Milicja Obywatelska otrzymała polecenie, aby winnych opieszłości na tym polu „pociągnąć do odpowiedzialności karno-administracyjnej”.

Oto okólnik, który pojawia się w porę! Oby tylko nie pozostał martwą literą.

Wspomniany biuletyn przynosi pozytywne pouczenia dla pieszych, które również pokrywają się w ogólnym tenorze z tym, co ze swej strony podkreśliliśmy w „Tygodniku Demokratycznym”.

Bo niejednokrotnie zdarzają się wypadki, że przechodnie zapominają o tym, że ulica nowoczesnego miasta zmusza do ogólnie przyjętej dyscypliny w chodzeniu. Nie można jej w żadnym razie traktować jako bezludnej arterii!

Wśród bolączek, sygnalizowanych przez

Inauguracja Uniwersytetu Łódzkiego

W Centr. Robotn. Domu Kultury w Łodzi odbyła się uroczysta inauguracja Uniwersytetu Łódzkiego, z udziałem wiceministra Oświaty, Władysława Bieńkowskiego, przedstawicieli władz, partii politycznych, związków zawodowych, organizacji społecznych i młodzieżowych. Po przemówieniu rektora Uniwersytetu, prof. Kotarbińskiego, na temat historii powstania i rozwoju Uniwersytetu w Łodzi, głos zabrał wiceminister Oświaty ob. Bieńkowski. Podkreślił on cel i znaczenie Uniwersytetu w robotniczej Łodzi, której masę przed wojną pozbawione były wyśzej uczelni.

Prof. Józef Chałasiński w obszernym i ciekawym referacie mówił o inteligencji polskiej w świetle genealogii społecznej.

Następnie odbyła się uroczysta immatrykulacja młodzieży akademickiej, po czym zabrał głos przedstawicielka młodzieży, podkreślając trudności z jakimi zwycięsko walczy młodzież.

KOMUNIKAT

Ubezpieczalnia Społeczna w Łodzi podaje do wiadomości ogółu zainteresowanych, że zgodnie z art. 184 ust. 3, Ustawy o ubezpieczeniu społecznym, ostateczny termin do składania rozszczeń o jednorazowe zapomogi pośmiertne po ubezpieczonych, zmarłych w czasie wojny, upływa z dniem 31 stycznia 1946 r.

Po tym terminie w wymienionych sprawach rozszczenia przyjmowane nie będą. Ubezpieczalnia Społeczna w Łodzi

Józef Iżycki

Trzy strzały do Roosevelta

(Dokończenie).

KONFERENCJA W CIENIU SFINKSA

Toteż można sobie wyobrazić przerażenie F. J. Wilsona na wiadomość, o podróży Prezydenta Roosevelta do Cairo, a potem do Teheranu. Decydując się na tę podróż w czasie najcięższych zmagani wojennych na kontynentach, Roosevelt postawił „Secret Service” przed tysiącem problemów, które należało rozwiązać. W najściślejszej tajemnicy wyznaczono trasę podróży. Porozumiano się w sprawie ścisłej współpracy z lądowymi, lotniczymi i morskimi władzami wojskowymi Sprzymierzonych. Nawiązano ścisły kontakt z angielską „Intelligence Service”. Słowem każdy krok dalekiej podróży został ściśle odmierzony i sprawdzony.

Konferencja w Cairo odbyła się w luksusowym hotelu „Mena House”. Obrady odbywały się w cieniu wielkiego Sfinksa. Cały teren przylegający do hotelu został odgrodzony, ściśle izolowany od reszty świata. Nikt nie zakładał spokoju narad. Tylko szef straży przybocznej błądził w czasie przejazdu Prezydenta przez wąskie, zaśnieżone uliczki Cairo, gdzie za każdego rogu łatwo mógł paść strzał zamachowca.

Frank J. Wilson widział wówczas własną śmierć.

Szczytem przebiegłości połączonych wywiadów amerykańskiego, angielskiego i sowieckiego było zorganizowanie Konferencji Wielkiej Trójki w Teheranie w listopadzie 1943 r.

Najpierw zainscenizowano wspólną komedię w Cairo. W najbliższej tajemnicy zjechały tam na miesiąc przed konfe-

rencją zespoły wszystkich wywiadów i dokonały szczegółowych oględzin wielkiego hotelu. Dokola unosiła się w powietrzu jakaś wielka tajemnica. Pojem delikatnie zażądano od wszystkich mieszkańców hotelu wyprowadzenia się gdzie indziej na pewien bliżej nieokreślony czas.

Agenci wywiadów nieprzejrzystych weszli bez przerwy. Wreszcie bomba pękła. Stalin, Churchill i Roosevelt kofali już niemal swoje rozmowy w Teheranie, kiedy radio w Tokio, a następnie Berlin i Rzym ogłosiły wielką rewelację o spotkaniu Wielkiej Trójki, w Cairo.

Cały świat zaśmiewał się do łez z głupoty genialnych szpiegów osi. W takim mieście, jak Teheran, rojło się literalnie od setek agentów niemieckich i włoskich, którzy kreślił się tu wszędzie i wszędzie coś weszli. Zwłaszcza jeden z nich, niejaki Franz Mayr, stary wyżł „Gestapo” był już na śladzie, kiedy zjawił się pierwszy oficer amerykańskiego Secret Service'u. W przeddzień rozpoczęcia konferencji Mayr wpadł w poirzask. Jego notatnik prowadzony od 1942 roku mówi o ciekawych sprawach.

„STRACHEM WIELKA OKAZJE DLA RZESZY”

Miedzy innymi notując przejazd Wilsona, Churchilla, przez Iran, agent „Gestapo” pisze: „Strachem wielką okazję przysłużyła się sprawie niemieckiej. Ten gruby pies uciekł”.

Tymczasem rozpoczęły się narady teherańskie. Stalin i Churchill mieszkali w pobliżu siebie i tam odbywały się konferencje. Ale Roosevelt zamieszkiwał o

miłą drogą. Już w dzień swego przyjazdu wieczorem został zaalarmowany przez Reilly'ego, że członkowie terrorystycznej bandy osi, zdobyli wiadomość o przyjeździe Prezydenta do Ambasady Amerykańskiej w Teheranie. Tej samej nocy dzwonił również marszałek Stalin i ostrzegł Roosevelta, zawiadamiając, że agenci sowieccy wpadli na ślad, który wygląda na niebezpieczny spisek zamachowy.

Należało szybko działać. Nie było mowy o tym, aby Prezydent mógł codziennie przebywać miłą drogą przez wąskie uliczki Teheranu. Sześciu ubezpieczenia uważali to za zbyt wielkie ryzyko. Po stanowiono więc następnego dnia przewieźć Roosevelta do Ambasady Sowieckiej na cały czas trwania konferencji.

O świecie wyruszone w drogę. Na przetrzeźni jednej jedynej mili w ciągu kilku minut znajdowała się cała niemal armia wywiadowców. Pierwsze ruszyły w drogę ciężkie czołgi angielskiej armii kolonialnej. Za nimi poszły gęste sowieckie patrole motocyklowe. Potem dopiero ruszyły opancerzone samochody amerykańskie. W jednym z nich znajdował się Roosevelt. Wzdłuż całej trasy na chodnikach gęsto snuli się agenci Intelligence Service, U. S. Secret Service i N. K. W. D. Na dachach wszystkich domów, za kominami i w dymnikach czaili się wywiadowcy państw sprzymierzonych z bronią gotową do strzału.

W kilka minut później było już po wszystkim. Churchill otwiera ramiona, a Stalin serdecznie uściska „dłoni” potężnego sojusznika i miłego gościa.

TRZEBA „ZROBIĆ” ROOSEVELTA

Nawet po powrocie do Stanów, wiele było powodów do zachowania jak największej ostrożności. Faszystowskie agencje wielu pomocników na kontynencie, którzy jawnie sympatyzowali z Hitlerem i Mussolinim.

Miedzy innymi zwrócono uwagę na pronazistowską propagandę niejakiego Georga Christiansa z Chattanooga w stanie Tennessee. Założył on organizację, którą nazwał „Białych Kozłów Krzyżowych”, wzorowaną na nazistach.

Kiedy Prezydent Roosevelt przybył kiedyś do Chattanooga, Christians spowodował przerwanie głównych kabli elektrycznych. Całe miasto zaległo ciemnością.

Aresztowany, tłumaczył się później w sądzie, że działał w dobrej wierze, w trosce o życie Prezydenta.

Nic przecież nie może się przydarzyć Prezydentowi w ciemnościach — mówił.

Został skazany i uwięziony za sabotaż. W Chicago działała znowu silna grupa „Bundystów”. Ci głośno odgrzaali się, że zgadzają Roosevelta.

Czas najwyższy „zrobić” starego Roosevelta — mówiono.

Do ostatnich niemal chwil życia Prezydenta, terrorysty faszystowskie marzyły o wyeliminowaniu z teatru wojny swego największego przeciwnika.

Jeszcze po powrocie Roosevelta z Jaltą opowiadano o nowym spisku zmierzającym do zabicia Prezydenta.

Tak więc strzeżony, jak oko w głowie, dobiegał swego końca największy człowiek naszej ery. Nie dożył końca wojny. Ale umierał z przekonaniem, że wszystko, co czynił — zniósł dobrze dla dobra swego narodu i całej ludzkości.

12-go kwietnia 1945 roku w kilka minut po tragicznej wieści o zgonie Franklina Delano Roosevelta, kordon agentów U. S. „Secret Service” momentalnie otoczył dom przy ul. Connecticut Avenue w Waszyngtonie.

Mieszkał tu mister Harry S. Truman, nowy Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Józef Iżycki

Wsypa z „Kujawiakiem“

Nieznana karta z dziejów podziemnej Łodzi

WSYPA Z „KUJAWIAKIEM“

Któż w Łodzi na początku hitlerowskiego terroru w ponurych barbarzyńskich czasach, kiedy słowo z podziemia rozświecało mrok niewoli – któż w Łodzi bodaj nie słyszał o tajemnym „Biuletynie Kujawskim“, popularnie zwanym „Kujawiakiem“? W kole podziemnych Kordianów wiadano, że „Biuletyn Kujawski“ w Łodzi wydawał Związek Walki Zbrojnej na wzór centralnego tygodnika Z.W.Z. w Warszawie „Biuletyn Informacyjny“. Ogół zaś czytelników nie wchodził w konspiracyjne nomenklatury – wystarczało, że było to pismo patriotyczne polskie poparte autorytetem gen. Sikorskiego – pismo w latach 40 i 41 i aż do pojawienia się prasy P.P.R. najpoważniejsze w Łodzi, najbardziej znane, śmiał twierdzić jedyne w swoim rodzaju „Biuletyn Kujawski“ wydawany bowiem był drukiem w formie małej ośmi, posiadał ilustracje i zawierał bogaty materiał zarówno informacyjny jak publicystyczny, a nawet literacki.

Na początku r. 1942 wraz z Tadeuszem Sarneckim objął Redakcję naczelną prasy Z.W.Z. na okręg łódzki, a tym samym wzięciem „Biuletyn Kujawski“ – w swoje ręce.

– Nie myślcie o zaszczytach, bo nagroda nasza będzie nekrolog na płocie – ostrzegł mnie owocny szef prasowy Z. W. Z. porucznik Franciszek Jablonka. Ze takie nosił nazwisko, dowiedziałem się dopiero w więzieniu w czasie śledztwa. Wobec mnie jak również wobec innych konspiratorów używał śmiesznego pseudonimu „Michał“.

– Nagroda nasza będzie nekrolog na płocie. Ze zginiemy, szanse nie ma. A zaszczyty? Jesteś żołnierz walczący w podziemiach i bezimienna Twoja zasługa.

Te słowa rozpamiętywałem często w więzieniu, a potem w obozie, stojąc wielekroć w obliczu śmierci. Lecz refleksje przychodziły dopiero w niewoli, w konspiracyjnej praktyce ruchu tak waga człowieka, że podziemne więzy ukrywane życie staje się namiennością, która ogarnia umysł i wolę jednostki. Krytycznym słabnie zarówno wobec ideologii ruchu, jak i metod pracy. Dopiero w obozie zacząłem poddawać krytyce to i owo. W życiu podziemnym współpracując z Z.W.Z. nie przyszło mi nawet do głowy, żeby się wycofać, wylać z ogólnego prądu patriotycznego, który wiedzą Polskę pod znakiem gen. Sikorskiego nurtował.

Rok 1942 okazał się szczególnie ciężki dla Z.W.Z. w Łodzi. Miasto gwałtownie

niemczone, o przeźrebionej steroryzowanej ludności polskiej nie dawało oparcia w postaci szerokiej sieci konspiracyjnych mieszkań. Trudno było się utrzymać. Szef Z.W.Z. w Łodzi „Stanisław“ opuścił placówkę, również „Maciej“, również cały szereg innych wyższych konspiratorów wolało ukryć się w bezpiecznym miejscu. „Michał“ pozostał. Z uporem i z pogardą niebezpieczeństwa przyjmował na siebie coraz większe obowiązki. W połowie 42 r. pełnił w Łodzi najwybitniejszą rolę. Tropiony przez Gestapo został wreszcie wykryty.

Z Sarneckim (drugim redaktorem „Biuletynu Kujawskiego“) byłem żywy jeszcze sprzed wony. Drukarz naczelny Z.W.Z. Henryk Zieliński był posłusznym narzędziem, które niestety zawiodło w ostatniej chwili. „Bolesław“ i Tadeusz K. pomagali uczynnie w redagowaniu pisma. Później doszli zecerzy „Stanisław“ i „Michał“ oraz kuryerka „Lusia“.

Takie było najściślejsze koło konspiratorów, które zbierało się w Łodzi do połowy r. 42 w kamienicy przy ul. Sienkiewicza 67. Tu w oficynie na 3 piętrze założyłem redakcję. Tu mieściła się kuźnia łódzkiej irredenty. Moje mieszkanie było specjalnie w tym celu wynajęte. Trzeba przyznać, że rosyjskie brzmienie mojego nazwiska oddawało mi w tych czasach nieprzejętą usługę. Niemcom nie przychodziło do głowy, że Redakcja „Biuletynu Kujawskiego“ może mieścić się u człowieka, który we wszystkich urzędach a nawet wobec sąsiadów w kamienicy uchodził za „nauczyciela języka rosyjskiego“. Tak bowiem figurowałem w rosyjskich dokumentach, które na rozkaz Z.W.Z. posiadałem, aby konspirować całą akcją.

Dla niepoznaki dałem ogłoszenie o lekcjach do „Litzmannstädter Zeitung“ i przyjąłem paru prawdziwych Niemców do nauki. Ruch zatem w korytarzu (a trzeba było liczyć się z możliwym szpiegowaniem w kamienicy) nikogo nie trwożyło. Wiadomo – przyszli na lekcje prywatne. Byłoby to było całkiem legalne i poważne, płaciłem nawet podatków w „Finanzamt“.

Wspominałem o prawdziwych Niemcach, „Nieprawdziwi“ wyposażeni w doskonałe sfałszowane dokumenty przychodzili 2 razy w tygodniu. W piątek projektowałem numer, w poniedziałek zdawałem do druku. „Biuletyn Kujawski“ był tygodnikiem, pracy miałem sporo. W kwietniu założyłem przy „Biuletynie Kujawskim“ dodatek z charakterze czasopisma

literackiego pod nazwą „Tyrtet“, lecz o tym wydarzeniu będę pisał osobno.

W kwietniu odwiedził mnie Eug. Ainenkel, którego chciałem do ścisłej współpracy wciągnąć. Wyjazd Ainenkiela do Krakowa temu przeszkodził.

Tak upływał podziemny czas i czas mierzony krokami hitlerowskiego żołdaka. Jak wspominałem, najgorzej było z nocami. Wsypa straszyla w snach. Bo też wszystko wisiało na włosku.

Byłem dość dobrze zakonspirowany formalnie nie budziłem podejrzeń. Stanowilem, bowiem typ konspiratora „osiadłego“, podczas gdy do mnie przychodzili konspiratorzy „lotni“. Z meldunków od nich orientowałem się, że jestem ostatnią bezpieczną wyspą, że dookoła konspiracja sypie się i kurczy. Traciłmy placówki i traciliśmy ludzi.

W kwietniu wpadła doskonale zorganizowana drukarnia Z.W.Z. przy ul. Rzgowskiej. Odtąd nie mieliśmy już takiej. Przenosiliśmy się z miejsca na miejsce co chwila płozeni. W czerwcu nastąpiła wsypa na Widzewie, jednej nocy poszło dwadzieścia parę osób. Aresztowano komendanta dzielnicy Wyrwasa. Zaczęły się aresztowania wśród tramwajarzy.

W niedługim czasie wpadł szef wydziału legalizacyjnego Wiśniewski. Była to dotkliwa strata. Będziem u Wiśniewskiego straciłmy laboratorium fałszyfikatów, bez których przecież działacz podziemny nie może się ruszyć.

W tymże czasie aresztowano dr Tomasza Ch., przewidzianego na szefa sanitarnego Z.W.Z. w Łodzi.

I na koniec wpadła ostatnia drukarnia. Na szczęście znowu bez personelu redakcyjnego i technicznego – tych Gestapo nie zdołało jeszcze wytopić.

Na początku lipca miałem u siebie Jablonkę – zmontowaliśmy nową drukarnię. Weźcie do siebie – Ostatni ratunek. Nie mamy już gdzie. Wszystko straciłmy.

– Jaką gwarancję bezpieczeństwa dacie? – zapytałem naiwnie.

– Dwa brauningi na stałe. Jeden dla Was, drugi dla mnie – odparł „Michał“.

Wzięłem drukarnię, którą przeniesiono w ukryciu w częściach. Członki dostarczono różnym sposobem m. in. w bombonierek. Korzystając z chwilowego bezpieczeństwa puszczono prócz „Biuletynu“ i „Tyrteta“ ulotki w języku niemieckim „Volksgenosse“ i „Hammer“.

Lecz wydawało mi się to zbyt hazardowe i redakcja i drukarnia w jednym miejscu. To też przy okazji wypchnąłem

drukarnię na ul. Karolewską i do mieszkania dyr. Chorąży Chrupek. Pokój na ten cel użyty był specjalnie przygotowany, posiadał skrytkę w murach (w przewodzie komin). Zachowaliśmy jak największą ostrożność.

10 sierpnia 1942 r. drukarnia Z.W.Z. przy ul. Karolewska i niespodziewanie „wpadła“.

Dziś stwierdzenie to brzmi nieomal błaźnie. Najbardziej dramatycznego momentu w moim życiu i w życiu moich kolegów nie umiem oddać w słowach. Wsypa! Trochę sensacji, trochę śmieszności. Tragizm tego wydarzenia rozegrał się gdzieś indziej, zdaleka od Łodzi: pod kulami egzekucji i w codziennym obozowym konaniu.

Wsypa „Kujawiaka“ objęła Redakcję

(tylko Sarnecki zdążył uciec), drukarzy,

zespół współpracowników technicznych i

korespondentów, kolporterów i aż na

provincję sięgnęły śledcze tropy. W sumie

blisko stu ludzi. Do tego wliczono

osoby przygodne, dyrektorka Chrupek

przewodziła bowiem nielegalny handel.

Jak to się stało? Przypadek, wobec kó-

rego bezradny jest najgłówniejszy kon-

spirator. I to nie z przyczyn handlowych

jak się nam zdawało na początku.

„Michał“ tropiony oddawna został roz-

poznany na przystanku tramwajowym

przy Piotrkowskiej, róg Przejazd. W pa-

re dni później Gestapo, które już siedziało

Zielińskiemu na karku, wykryło jego kry-

jówkę z drukarni – przy ul. Karolew-

skiej. Mając w ręku szefa prasowego i

naczelnego drukarza – Gestapo poradziło

sobie dalej.

Zieliński nie zdał egzaminu. W śledz-

twie wydał wszystkich. Wydał też mnie.

Wprawdzie byłem aresztowany 10 sierpnia

w mieszkaniu przy ul. Karolewskiej 1,

gdy przyszedłem tu rzekomo celem udzie-

lenia lekcji języka rosyjskiego. Ale do-

piero obciążające zeznanie Zielińskiego

przypieczętowało mój los. W więzieniu

przy ul. Szeferlinga w Łodzi odnalazłem

znajomych konspiratorów. Rozpoczęła się

śledztwo, które zdemaskowało mnie do-

zna. Nie wiem, czemu zawdzięczać ży-

cie. Otrzymałem dożywny wyrok w ka-

mieniołomach.

Jablonka i Zieliński zostali dn. 29.1.

43 r. rozstrzelani w Oświęcimiu w groma-

dzie 25 czołowych działaczy Z.W.Z.

Byli to łódzianie. Wspomnijmy ich krew

przelaną dla ojczyzny – my żyjący

i wolni.

G. T.

Mgr. Jerzy Brodzki

Dzień na Majdanku

(Dokończenie)

To jeszcze nie koniec apelowych niespodzianek. Bicie skończono. Ale zamiast oczekiwanego „abteiten“ rozejścia się do bloków na kolację – każą nam ustawić się w czworoboku wokół słupa-zubienicy, stojącego na środku pola. Już wiemy co będzie. Bo na haku wisi postronek. Nadjeżdża oberkat Thumann na motocyklu. Przychodzi paru es-manów, kapo-niemcy. Wszyscy oni stają wewnątrz czworoboku obok słupa. Wyprowadzają więźnia i ustawiają go przy słupie. Któryś z es-manów odczytuje wyrok. Tłumacz podaje po polsku, czesku...

To jeszcze nie koniec apelowych niespodzianek. Bicie skończono. Ale zamiast oczekiwanego „abteiten“ – rozejścia się do bloków na kolację – każą nam ustawić się w czworoboku wokół słupa-zubienicy, stojącego na środku pola. Już wiemy co będzie. Bo na haku wisi postronek. Nadjeżdża oberkat Thumann na motocyklu. Przychodzi paru es-manów, Kapo-niemcy. Wszyscy oni stają wewnątrz czworoboku obok słupa. Wprowadzają więźnia i ustawiają go przy słupie. Któryś z es-manów odczytuje wyrok. Tłumacz podaje go po polsku, czesku i rosyjsku... Paweł Rudzki, rolnik z lubelszczyzny skazany za ucieczkę z obozu na karę śmierci przez powieszenie. Egzekucji mu się przyglądać całe pole, dla odstraszania ewentualnych dalszych śmiaków. Stoi nas parę tysięcy więźniów.

Paweł Rudzki. Przypominam go dziś sobie, jak przez mgłę. Parę dni byliśmy pod jedną całą transportową na lubelskim zamku. Wzięty z łapanki za nieoddany kontyngent, odstawiony został na Majdank. Po paru miesiącach pobytu tam udało mu się w listopadzie 1942 zbiec z obozu. Ukrywał się w swojej wsi. Ale – jak to niestety bywa – sąsiad zademonstrował go. Złość, czy osobista jakaś, może nawet urojona, uraza. Wydał go żandarmom niemieckim. Przyszedł, aresztowali go i odstawili na Zamek, a stąd z powrotem do obozu. Po to, by tu życie oddać.

Pod zabienicą stoi spokojnie. Nie widząc po nim leku, ni strachu. Raczej determinacja. Chce coś mówić. Nie pozwalają mu. Kapo-niemiec, stary więzień,

każde wejście skazanemu na stołek i zakłada mu postronek na szyję. Czyny to z wielką wprawą i umiejętnością. On lubi takie rzeczy. Czuję ograniczoną niepewność do Polaków. Szuka zawsze okazji do wyładowania się na nich. A przy tym stale chodzi pijany od rana do późnej nocy. I albo z bykowcem, albo z kaniówką w ręku. Zadowolony sprawia mu możność wywołania strachu i zadania bólu. A specjalnie lubi się w egzekucjach wieszania. To jego żywioł. Maskę jego twarzy wykrzywia w łakich razach – specjalny grymas. Charakterystyczne skrzywienie ust i zmarszczek przy wargach. Fizyczne zadowolenie.

Wykopuje z pod nóg skazańca stołek. Ciało zwisa bezwładnie. Chwieje się i obraca na sznurze, to w tę, to w drugą stronę. Szyja wyciągnięta. Głowa przekręcona. Twarzy wykrzywia się grymasem. Z ust i z nosa cieknie.

Na placu cisza. Ozy wszystkich więźniów utkwiło w zabienicy i w zwłoki nieszczęśliwego Rudzkiego. Głowa przekręcona na ukos. Ręce wiszą koło ciała. Koło nóg spływają mu nietrzyścioci. A całe ciało nadal, powoli, miarowo przekręca się na sznurze, to w tę, to w tamtą stronę. Jakby chciał raz jeszcze ostatni pokazać się wszystkim i ze wszystkich stron. Wśród więźniów nie słychać nawet szepu. Na wielu twarzach maluje się wstręt do oprawców. Ręce aczkolwiek się bieżą w pięści. Ten i ów nie mogą patrzeć, odwraca głowę. Głucha, bezsilna złość. Ale coś my możemy zrobić? Wszakże jesteśmy tu tylko numerami, o prawach gorzej zwierząt. Cóż tu znaczyć nasza wola? Nic. Nawet mniej niż nic. Jesteśmy bydlętem do roboty, przeznaczonym na wyniszczenie.

Oberkat Majdanku Thumann zapala spokojnie papierosa, patrząc z ukosa na wisielca. Coś zagaduje do stojącego obok oficera. Śmieją się obaj. Inni es-mani, niżsi szarż, służalczo wykrzywiają głęby do uśmiechu, bądź prężą się służbiście. Ozy Kapo-niemców utkwiło w postaci Thummana. Czeka. Czy zwróci na nich uwagę? Czy się do nich uśmiechnie? Czy coś przemówi? A od jego dobrego humoru zależą ich późniejsze nastroje? A od

tych – i nasz los. Czy będzie spokój wieczorem, jeśli humor „łaskawy“, czy bicie, lub jakieś inne dokuczliwe ekscesy – jeśli humor zły. Nieraz zdrowie i życie więźnia zależało od takiego lub innego humoru, mrugnięcia okiem, lub skrzywienia ust.

Nad polem przelatuje powoli i nisko samolot. Zatacza koła raz, drugi i trzeci nad obozem. Podobno – tak między więźniami się mówiło – robił specjalne zdjęcia w egzekucji.

Trwamy tak w ciszy i w bezruchu ponad pół godziny. Odjeżdża Thumann. Za nim – rozchodzą się es-mani. Ciało każe odciąć. Jakis kapo przecina sznur. Ciało pada głucho na ziemię. Już są nosze i dwu ludzi z krematorium. Zarzucają ciało Rudzkiego na nosze, nakrywają płachtą i... finit la comedia... A dla nas pada rozkaz – do bloków na kolację. Ciężko, powoli, jakby nogi obciążone były ołowiem, wlecemy się w milczeniu do bloków.

Niestety – takie egzekucje nie były odcobniane. W ciągu miesiąca marca trzy razy całe drugie pole musiało asylować przy czymś podobnym. Mieszkańcy w naszym bloku kapo-niemiec – po każdym takim zakończeniu apelu długo w nocy grał na skrzypcach.

A my jak kłody, bez czucia i myśli zwalaliśmy się na zimne pryzce. Spać. Spać. Nie czuć. Nie myśleć. Zapomnieć. Wymazać te obrazy z pamięci.

I znów późny ranek. Pobudka. Apel. Robota. Bicie. Kopniaki. I tak szły dni. Układały się w tygodnie. W miesiące. W lata...

Jednak mimo tych publicznych egzekucji, śmiaków, co ryzykowali ucieczkę

ni zbrakło. Ponad strachem i lękiem

śmierci – silniejsza była chęć życia. Chęć

zaznania jeszcze swobody i wolności.

Moment egzekucji z Majdanku znów

mi przed oczyma stanął w kilkanaście

miesięcy później, gdy latem 1944 r. w le-

się, będąc w partyzancie, wieszaliśmy

złapanego Niemca. Też i esesowców.

Było to gdzieś w końcu lipca bodaj.

W Kieleckim nad Wisłą. Niemcy wali

wtedy na potęgę. Bezdanie i w panice.

Grupa parokrotnie atakowała cofające się

kolumny niemieckie, rozbijając je i de-

organizując odwrot. W jednej z takich

wypaw wśród łupów poniemieckich zdo-

byliśmy osobowego „Marcedasa“, a w nim

między innymi – patefon i parę płyt

w niemieckimi melodiami i bodaj czy i nie

walczykami straussowskimi.

W parę dni później, część grupy, wra-

cając z wyprawą, przyprowadziła jeńca. Żołnierz niemiecki z S.S. Gdańszczanin z pochodzenia. Młody – około 30-tu lat. Nie rozumiał, względnie udawał, że nie rozumie po polsku.

Był Niemcem i służył w S.S. Skazano go więc na śmierć przez powieszenie. Prosił o śmierć żołnierską – przez rozstrzelanie. Na wojnie jednak takie względy nie grają roli. A zresztą o amunicję zawsze było trudno. Nigdy jej dość nie mieliśmy. Nałomiast o sznur i o kawał gałęzi – tymbardziej, że było to w lesie – nie było tak trudno. Zresztą był es-manem. Na żadne względy nie zasługiwał.

Zarzucono sznur przez gałąź i podciągnano ciało w górę. I gdy już stopy jego oderwały się od ziemi – zagrano mu na zdobyczym patefonie, jakąś piosenkę niemiecką, a potem „nad pięknym modym Dunajem“. Słowa wiedeńskie chyliło ku zachodowi, czerwieniąc po przez gałęzie drzew. Niebo czyste, bez chmurki. Tylko gdzieś w oddali snuła się po niebie sylwetka „Framy“ – wroga partyzantów. Dolatywał nas z dala charakterystyczny warok jej motoru.

Wracając na kwatery raz jeszcze spojrziałem na wiszącego es-maną. Z odległości jakże podobnie wyglądał do zamordowanego przez jego towarzyszy Rudzkiego. I jakże podobnie, jak tysiące ofiar Majdanku zginął, przy dźwiękach walca. Nie miałem wówczas żadnych wyrzutów sumienia. Choć brałem udział w pozabawieniu człowieka życia. Ale to było tylko częściowe wyrównanie naszych rachunków. To odwet za Rudzkiego, za tyśiące Rudzkich, to odwet za ojca, za brata i innych z mojej rodziny, których niemieccy oprawcy pomordowali w obozach.

Autor niniejszego feljetonu Mgr Brodzki Jerzy przebywał około dwu lat w niemieckich obozach i więzieniach. Wolność, a nawet i życie zawdzięcza gronie partyzanckiej „Be-Cha“ (Batalion Chłopskiej) z Gór S-to Krzyskich, która dokonując udanej akcji na pińczowska więźniem w czerwcu 1944 przyniosła jemu i szeregowi współtowarzyszowi upragnioną wolność. Dla autora tego feljetonu pobyt w Pińczowie miał być tylko etapem przejściowym w dalszej drodze do Oświęcimia. W najbliższych numerach złączymy druk wspomnień autora „Dnia na Majdanku“ z jego pobytu w partyzancie.

Redakcja

ZARZĄDZENIE

w sprawie upoważnienia pracowników ruchu K. E. Ł. do nakładania grzywien na pasażerów z dnia 16 stycznia 1946 r.

Na podstawie art. 421 i 22 ust. 1 z 7.10. 1921 r. o przepisach porządkowych na drogach publicznych (Dz. U. R. P. Nr 89, poz. 656) w brzmieniu rozp. Pr. z 14.2. 1928 r. (Dz. U. R. P. Nr 18, poz. 151) i art. 50 rozp. Pr. z 22.3. 1928 r. o postępowaniu karno-administracyjnym (Dz. U. R. P. Nr 38, poz. 365) — celem skutecznego zwalczania wypadków utrudniania ruchu tramwajowego na ulicach m. Łodzi — zarządzam co następuje:

§ 1. Umundurowani wyżsi urzędnicy Wydziału Ruchu, kontrolerzy, konduktorzy i motorowi Kolei Elektrycznej Łódzkiej upoważnieni są do nakładania w drodze doraźnych nakazów (mandatów) karnych grzywien w granicach do 50 zł na pasażerów KEL w wypadkach niżej przewidzianych.

§ 2. Doraźne nakazy (mandaty) karne będą stosowane w szczególności: 1) za nie wykupienie biletu lub nieskasowanie; 2) niewłaściwe wykupienie lub skasowanie; 3) wskakiwanie lub wyskakowanie z biegnącego tramwaju; 4) jazdę na stopniach lub czeplenie się wagonu; 5) wchodzenie do przepełnionego wagonu; 6) nieprawidłowe wchodzenie lub opuszczanie wozu; 7) tamowanie przejścia oraz 8) w innych wypadkach naruszenia „przepisów dla publiczności” wydanych przez KEL i wywieszonych w wagonach tramwajowych.

§ 3. Grzywna może być nałożona jedynie za wykroczenia niniejszym zarządzeniem zakreślone w razie schwyłania winnego na gorącym uczynku albo, gdy nie ma wątpliwości co do osoby przestępcy i jeśli winny oświadczy, że uiszcza karę bezwzględnie.

§ 4. Doraźne nakazy (mandaty) karne są bezimiennymi, ukarany może jednak zażądać podania jego nazwiska w nakazie (mandacie).

§ 5. W razie bezzwłocznego uiszczenia grzywny do rąk pracownika KEL, który ją nałożył, doraźny nakaz (mandat) karny staje się prawomocnym.

§ 6. W wypadku odmowy uiszczenia nałożonej grzywny pasażer winien wyeliminować się przed pracownikiem ruchu KEL.

§ 7. W wypadku nieusprawiedliwionej odmowy uiszczenia grzywny winny poza odpowiedzialnością karno-sądową lub karno-administracyjną w zależności od rodzaju popełnionego przestępstwa, ukarany być może przez właściwe Starostwo Grodzkie na podstawie wymienionych we wstępie artykułów przewidujących sankcje: grzywnę do 10.000 zł lub aresztem do 6 tygodni albo obu tymi karami łącznie.

§ 8. Grzywny nakładane w warunkach wyżej wymienionych przez pracowników ruchu KEL wpływają na specjalny fundusz rozszerzenia sieci, konserwacji i rozbudowę taboru tramwajowego m. Łodzi.

§ 9. Zarządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Łódź, dnia 16 stycznia 1946 roku.

Prezydent Miasta
(-) KAZIMIERZ MIJAŁ

Przetarg

Zarząd Miejski w Łodzi ogłasza publiczny przetarg na wykonanie remontu instalacji wodociągowej i przyłączenia do miejskiej sieci wodociągowej posesji przy ul. Gdańskiej Nr 90 w Łodzi.

Oferaty pisemne odpowiadające treści kosztorysu ślepego należy składać w Wydziale Technicznym — Piotrkowska Nr 64, I piętro, pokój Nr 5, do dnia 21 stycznia 1946 r. do godz. 11-ej przed południem w kopercie należy zamknąć z napisem: „Oferta na wykonanie remontu instalacji wodociągowej i przyłączenia do miejskiej sieci wodociągowej posesji przy ul. Gdańskiej 90 w Łodzi”.

Szczegółowe informacje, oraz ślepy kosztorys za opłatą 20,— zł. otrzymać można w Wydziale Technicznym, Oddziale Instalacyjnym, ul. Piotrkowska Nr 64, I piętro, pokój Nr 42, otwarcie ofert nastąpi w tym samym dniu o godz. 11-ej.

Wadium przetargowe zgodnie z przepisami w wysokości zł 2.000,— należy złożyć w Kasie Zarządu Miejskiego — Piotrkowska 98 a kwit dołączyć do oferty.

Zarząd Miejski w Łodzi.

Łódź, dnia 14 stycznia 1946 r.

Ostrzeżenie

Zarząd Miejski — Wydział Przedsiębiorstw Miejskich ostrzega wszystkie osoby, uprawiające samowolnie, bez zezwolenia Zarządu Miejskiego sprzedaż jakichkolwiek towarów na stanowiskach targowych (stragany itp.) na targowiskach miejskich, przed skutkami karnymi, wynikającymi z pkt. 126 prawa przemysłowego i z art. 1 dekretu z 16.XI.1945 r. o podwyższeniu grzywien i kar pieniężnych (Dz. U. R. P. Nr 56 p. 312).

Sprzedawcy, którzy dotychczas nie wykupili w Wydziale Przedsiębiorstw Miejskich nowych zezwoleń (na 1946 rok) na stałe użytkowanie określonych miejsc na targowiskach pod stragany i samowolnie stragany takie prowadzą, dopuszczają się wykroczenia przepisów obowiązującego regulaminu targowego, za co zostaną ukarani w drodze administracyjnej, stosownie do powołanych powyżej przepisów, grzywną do 10.000 zł lub karą aresztu 14 dni, albo objemą tymi karami łącznie. Taka sama kara grozi sprzedawcom, którzy dowolnie zmieniają na targowiskach wyznaczone im przez Wydział Przedsiębiorstw Miejskich miejsce na stragany.

Niezależnie od sankcji karnych przeciwko winnym wszczęte zostanie postępowanie przymusowe w kierunku likwidacji ich stoisk.

Jeżeli sprzedawcy pomimo 3-krotnego ukarania dopuszczają się w dalszym ciągu przekroczenia przepisów regulaminu targowego, utracą prawo do stałego stoiska na targowisku, stosownie do § 12 tegoż regulaminu.

Łódź, dnia 14 stycznia 1946 roku.

Zarząd Miejski m. Łodzi.

WYROBY

„PRIMALIN”

poleca

WYTWÓRNIĄ CHEMICZNĄ

TEOFIL PALCZYŃSKI

Łódź — ul. Nawrot Nr 43

Telefon Nr 220-54.

GALANTERIA I KONFEKCJA

HENRYK SPODENKIEWICZ

ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA NR 128

Telefon Nr 205-05

Wkrótce otwarcie klubu i kawiarni

Zw. Zaw. Literatów Pol.

„CAFÉ - CLUB PICKWICKA

ul. Traugutta 6

OGŁOSZENIE

Zakład Oczyszczania Miasta ogłasza przetarg na dostarczenie 1000 miotł miesiecznych.

Miotły na kije pożądate są z materiału brzoźowego i suchego.

Oferaty z podaniem cen i rodzaju materiału należy składać w biurze głównym Zakładu Oczyszczania Miasta (ul. Łagiewnicka 63) do dnia 20 stycznia br. na rece intendenta.

Łódź, dnia 12 stycznia 1946 roku.

Zakład Oczyszczania Miasta.

LOSU SZCZĘŚCIA BIJE LUNA
Z KOLEKTURY „FORTUNA”

KOLEKTURA LOTERII PAŃSTWOWEJ
PRZEJAZD 2

Los 200 zł, Czwierć losu 50 zł.—

WYGRANYCH —

OGÓŁEM 50 MILIONÓW ZŁ.—

I CIĄGNIENIE 15 I 16 STYCZNIA 1946 R.

OGŁOSZENIE

Wydział Aprowizacji i Handlu Zarządu Miejskiego podaje do wiadomości, iż poczwórzy od lutego br. zmienia się sposób wyliczeń ze zrealizowanych odcinków na chleb z kart żywnościowych.

Wszystkie piekarnie winne złożyć odcinki zrealizowane w miesiącu poprzednim od 1-go do 6-go każdego miesiąca według kolejności numeracji piekarni, tj.

1-go od	1 — 40
2-go od	41 — 80
3-go od	81 — 120
4-go od	121 — 160
5-go od	161 — 200
6-go od	201 — 225

z tym, że w dniu tym składała Powszechna Spółdzielnia Spożywców i P. S. S. w Rudzie Pabianickiej.

Odstępstwo składania odcinków w bieżącym miesiącu nie będzie odbywał się dekadowo ale w myśl punktu 1 tj. od 1-go do 6-go lutego br.

Odcinki składać należy jak dotąd, naklejać na arkuszach po 100 sztuk (10x10) w Referacie Kontroli Kuponów I piętro, pokój 113.

Cech Piekarzy obowiązany jest powiadomić o powyższym wszystkich zainteresowanych, a odpowiedzialność za dotrzymanie terminu składania odcinków ciąży na Cechu Piekarzy.

Termin rozliczeń z przydziału maki, węgla i soli za czas od 1-ego stycznia do 31 stycznia zostanie podany do wiadomości w najbliższym czasie.

Łódź, dnia 11 stycznia 1946 roku.

Zarząd Miejski w Łodzi.

EPIDIASKOPY

MIKROSKOPY

Aparaty fotograficzne małosobrowe

Contax — Leica — Exakta — Refina

ZAKUPUJE — SPRZEDAJE

„Świtezianka”

Jan Pujdak i S-ka

Łódź, Piotrkowska Nr 83, Tel. 126-62

PRZETARG

Zarząd Miejski w Łodzi ogłasza publiczny przetarg na wykonanie remontu instalacji kanalizacyjno-wodociągowej w budynku szkolnym przy ul. Podmiejskiej 23 w Łodzi.

Oferaty pisemne odpowiadające treści kosztorysu ślepego należy składać w Wydziale Technicznym — Piotrkowska Nr 64, I piętro w pokoju Nr 5, do dnia 22 stycznia 1946 r. do godz. 11-ej przed południem w kopercie należy zamknąć z napisem: „Oferta na wykonanie remontu instalacji kanalizacyjno-wodociągowej w budynku szkolnym przy ul. Podmiejskiej 23 w Łodzi”.

Szczegółowe informacje, oraz ślepy kosztorys za opłatą 20 zł. otrzymać można w Wydziale Technicznym, Oddziale Instalacyjnym, ul. Piotrkowska 64, I piętro, pokój Nr 42, otwarcie ofert nastąpi w tym samym dniu o godz. 11-ej.

Wadium przetargowe zgodnie z przepisami w wysokości zł 1.000,— należy złożyć w Kasie Zarządu Miejskiego — Piotrkowska 98, a kwit dołączyć do oferty.

UWAGA!

Wobec zdarzających się wypadków nadużyć, popełnianych przez osoby nie uprawnione do korzystania z pomocy lekarskiej w Ubezpieczalni Społecznej w Łodzi, wszyscy ubezpieczeni i ich członkowie rodzin winni przy zgłaszaniu się do lekarzy na Obwodach i Rejonach, przedłożyć w Biurze Zgłoszeń lub bezpośrednio lekarzowi zaświadczenie pracodawcy i dowód tożsamości.

Ubezpieczalnia Społeczna
w Łodzi

ŁÓDZKIE
ZOO

TEL. 277 - 26

OTWARTE CAŁĄ ZIMĘ

wydaje
SEZONOWE
bilety wstępu
dla 2 osób do 31.3.1946
po cenie
100 zł.

Repertuar kin łódzkich od dn. 19. I - 46 r.

POLONIA ul. Piotrkowska 67	„CZEKAJ NA MNIE”
TECZA ul. Piotrkowska 108	„CZEKAJ NA MNIE”
WŁÓKNIARZ ul. Zawadzka 16	„WIELKI WALC”
HEL ul. Legionów 2-4	„WIELKI WALC”
WISŁA ul. Przejazd 1	„LENIN W 1918 R.”
STYLOWY ul. Kilińskiego 123	„JENNY”
BALTYK ul. Narutowicza 20	„NIEUCHWYTNY SMITH”
GDYNIA ul. Przejazd 2	„NIEUCHWYTNY SMITH”
ROBOTNIK ul. Kilińskiego 178	„ROZWIEDZMY SIĘ”
ZACHĘTA ul. Zgierska 26	„KIEDY JESTES ZAKOCHANA”
„BAJKA” ul. Franciszkańska 31.	„PIĘTRO WYŻEJ”
WOLNOŚĆ ul. Napiórkowskiego 16.	„PIESNIARZ ZACHODU”
ROMA ul. Rzgowska 34	„PANI MINISTER TANCZY”
PRZEDWIOŚNIE ul. Żeromskiego 74-76	„PANI MINISTER TANCZY”
TATRY ul. Sienkiewicza 40	„LENIN W 1918 ROKU”
ADRIA Marszałka Stalina (Główna 1)	„PIOTR I.”
REKORD ul. Rzgowska 2 (Plac Reymonta)	„LENIN W PAŹDZIERNIKU”
MUZA Ruda Pabianicka	

Początek seansów: w dni powszednie o godz. 16, 18 i 20; w niedzielę i święta o godz. 12, 14, 16, 18 i 20.

Kino „Polonia”, „Hel”, „Adria”, „Bałtyk”, „Przedwiośnie” i „Roma” rozpoczynają seanse o pół godziny później.

Uwaga! Bilety ulgowe dla członków Związków Zawodowych, wojska i uczące się młodzieży do nabycia w przedsprzedaży w Okręgowej Radzie Związków Zawodowych (Strzelecka 2) pok. 1 w godz. od 10-tej do 13-tej.